



INKWIZYCJA

MROCZNE PRELUDIUM



WITOLD
SKRZYDLEWSKI

Witold Skrzydlewski

Inkwizycja - Mroczne
Preludium

Saga

Inkwizycja - Mroczne Preludium

Zdjęcie na okładce: Shutterstock
Copyright © 2022, 2022 Witold Skrzydlewski i SAGA
Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788728435748

1. Wydanie w formie e-booka
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

www.sagaegmont.com

Saga jest częścią Grupy Egmont. Egmont to największa duńska grupa medialna, należąca do Fundacji Egmont, która każdego roku wspiera dzieci z trudnych środowisk kwotą prawie 13,4 miliona euro.

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Cytat

6 godzin po ekstrakcji celu...

6 godzin wcześniej...

Jakiś czas później...

Chwilę później.

.....

.....

W tym samym czasie...

.....

6 godzin i 10 minut po ekstrakcji celu...

o książce Inkwizycja - Mroczne Preludium

*To nie słońce każdego dnia
wschodzi, lecz nasze grzechy.*

*To nie czysta woda płynie
w pompach, lecz krew rzesz
niewinnych.*

*To nie radość i szczęście, lecz strach
i cierpienie kryją się za każdą łzą.*

Wielki napis ułożony z ciał zabitych ludzi podczas powstania w Spero, które rozpoczęło się w Dzielnicy CLXXXIII. Insurekcja szybko ogarnęła kilka sąsiednich dystryktów podrywając do walki setki tysięcy mieszkańców. Wykryta demoniczna obecność zobligowała do działania siły Świętego Oficjum. 229 837 błądzących dzieci bożych zostało zgładzonych w dwa cykle dobowe.

6 godzin po ekstrakcji celu...

Na nadgarstkach zatrzasnęły się kajdany. Ciało, niczym upolowana zwierzyna, zawisło na hakach. Kilkunastocentymetrowe szpikulce z doczepionymi przewodami i rurkami wbijały się w ludzką formę z szybkością karabinowych pocisków. Mężczyzna wył i szarpał się w amoku. Patrzył, jak wypływająca z niego krew ścieka po płytkach ciemnej podłogi wprost w odmęty wykutego odpływu. Słabł z sekundy na sekundę. Wierzgnął niczym ryba w sieci, gdy mechaniczne łapy odcięły mu nogi i chwyciły za kości. *Przecież powinienem już zdechnąć. Albo chociaż zemdleć z bólu* - mętne myśli kłębiły się w jego głowie.

Z podłogi wysunęły się dwa małe pacholki zakończone rzeźbionymi czaszkami o otwartych żuchwach. Z paszcz wystrzeliła w niego chmara sporych igieł, które wbiły się w skórę. Poczuł, jak jego stan ulega zmianie. Z każdą chwilą zmęczenie i senność opuszczały jaźń i serce, zupełnie jakby w mężczyznę wstępowała niezmierna siła. Śmierć przestała się nim interesować. Jednak inne odczucie również poczęło w nim królować. Wszystkie następne sekundy, które rzeźbił czas, cierpienie, którego doświadczał śmiertelnik było systematycznie intensyfikowane. Torturowany ryczał, drąc całe gardło, gdy ustrojstwo to samo robiło z jego skórą. Bezдушna technika pracowała bez wahania, będąc głuchą na błagania. Zdawać by się mogło, że jego katusze były dla niej paliwem.

- Przesłuchanie siedemnaście tysięcy dziewięćset czterdzieste czwarte - rozgrzmiał metaliczny jęk urządzenia. - Obiekt Thomas Maloi, wstępne przygotowanie do interwencji zakończone - głośnik zapiszczał lekko. - Słowo boże na dziś... Z człowieczych języków pozostawionych bez kontroli, ludzkość już dawno utonąłaby w potopie kłamstwa i herezji. Pilnuj swoich myśli i odpowiadaj czystym sercem. Amen - zaintonowała maszyna różniczkowa.

- Kurwa, o co tutaj chodzi? - zawarczał przez zaciśnięte zęby.

- Dobrze pytanie - powietrze zadrgało niczym metal uderzony obuchem.

Nieznany głos był potężny, głęboki o nucie z hartowanej stali. Ofiara nie знаła jego źródła. Mężczyzna myślał że sam był w sali. Dopiero po chwili zauważył ruch. Cień czule otaczający wszystko,

czym brzydziło się światło, poruszył się minimalnie. Thomas dostrzegł swojego kata.

- Nim jednak mi na nie odpowiesz, będziesz milczał i słuchał mnie z całą swoją uwagą - ton tajemniczego osobnika był obcy i pełen nienawiści. Nieznajomy postąpił do przodu, zatrzymując się na skraju mroku. - Wpierw pozwolę ci jednak zrozumieć co się stanie, gdy w naszym spotkaniu pojawi się coś innego niż fakty.

Przesłuchiwanemu ukazały się wychodzące zza jego pleców chirurgiczne piły i lasery. Narzędzia rzeźnicze przebudziły się do życia i z piskiem przybliżyły się do torsu wprowadzonego.

- Musisz pamiętać o tym, że niezbywalną prawdą w ludzkim życiu jest... cierpienie.

Potępieńcze wycie było jedyną melodią towarzyszącą jego słowom...

.....
.....

6 godzin wcześniej...

- Uciekać! Uciekać! Uciek... - krzyk nieszczęśnika nagle ustał. Jego twarz rozerwała na strzępy zbląkana kula, a ciało głucho upadło na ziemię.

Thomas biegł przed siebie w tłumie innych mieszkańców Dzielnicy XV bloku mieszkalnego numer 11. Wszystko dookoła płonęło i kruszyło się na jego oczach. Kolejne segmenty ścian i zabudowań transmutowały w burzę odłamków, pod którymi konały człowiecze masy. Niebo zasnuwane oleistymi kleksami nie przepuszczało promieni słonecznych. Całe pokolenia nie miały szans dostrzec Gwiazdy Ludzkości. Jemu się udało. Pierwszy i jak do tej pory ostatni raz jasną kulę na niebie zobaczył w wieku piętnastu lat.

Ryk silników ocucił go z zamyślenia. Mężczyzna próbował zatrzymać się, lecz z tyłu wciąż napierały na niego tłumy. W nimbusach światła dostrzegł trzy ciemne konstrukcje. Małe statki powietrzne wynurzyły się z chmur i zmierzały wprost na biegnących aleją. Jazgot narastał. Ten dźwięk przeszedł w terkot, gdy myśliwce otworzyły ogień do bogobojnych tłumów. Pożoga spadająca z siłą błyskawic rozszarpała śmiertelne ciała. Skorupy człowiecze zmieniały się w czerwona mgłę, która rozlewała się na podziurawione i strzaskane podłoże.

Obywatel Spero, największego miasta na planecie, patrzył na zagładę, o której prawili Księgi i nie mógł się ruszyć. Za jego życia nadeszła Apokalipsa. Śmierć zbierała krwawe żniwo na ciągnącej się kilometrami głównej ulicy. Nagle ktoś chwycił go za rękę i siłą zaciągnął do bocznej wnęki. Nie miał odwagi, by się przeciwstawić. Zniknął w atramentowej nicości, rozlanej pomiędzy pnącymi się setki metrów w górę kondygnacjami mieszkalnymi. Za nim istoty uznawane przez Kościół za święte zamieniały się w mielone mięso.

- Ledwo ciebie wyhaczyłam z tego zbiegowiska - usłyszał kobiecy głos.

Znał go. Zakapturzona postać, ubrana w wytarte w wielu miejscach odzienie zrobione z utwardzonych materiałów, lekko skierowała głowę w jego stronę. Bursztynowe oczy momentalnie obmyły z rozkojarzenia jego duszę.

- Sprawnie nas znaleźli - mruknęła i przyspieszyła kroku.

Czuł się jak holowany wrak, nie mógł za nią nadażyć. Penetrowali trzewia liczącej dziesiątki, a może i setki pokoleń architektury. Wiedział, że schodzą coraz niżej. Terrański Klejnot, jak określano metropolię, swoje korzenie zapuszczał głębiej, niż sięgać mogła ludzka wyobraźnia.

- To nie są Interwenci - wydyszał i lekko zakaszał. Kondycja zaczęła go zawodzić.

Skręcili ostro w prawo, by czmychnąć pod częściowo zawalonym gzymsem. Ogromne zniszczenia Dzielnicy saczyły w niego złość. Widział już w życiu skutki eksplozji powstałej w wyniku przeciążenia pompy wodnej, lecz destrukcja na taką skalę...? Nigdy. Służby porządkowe miasta były okrutne, jednak za żadne skarby nie dopuściłyby do takiej rzezi.

Zaśmiała się choć nie było w tym wesołości. Wbiegli do podziemnego kompleksu oczyszczalni ścieków. Pracowała tu większość mieszkańców Dzielnicy XV bloków numer 1-65. Każdy kompleks mieścił pięćdziesiąt tysięcy ludzkich szczurów. Setka betonowych labiryntów tworzyła dumną, acz przegniłą kondygnację. Spero składało się z dwustu takich poziomów. Dawało to około miliarda dusz, które w dzień i w noc, choć przecież umowne w tym świecie, gloryfikowały Boga albo bluźniły przeciw Niebiosom.

- Chyba Wyższa Instancja zwietrzyła nasze igraszki - zachichotała. - Nie bój się, to nasi! - krzyknęła i szarpnęła go za ramię, gdy słysząc strzały w odległej części korytarza zaczął zwalniać. Czuł jak z przerażenia zamiera mu serce.

- Nawet tak nie mów, Celina - sapnął, bez tchu. - Jeśli to Święte Oficjum, to już po nas.

Zbliżali się do końca tunelu. Natrafili na pomieszczenie przesyłowe, z którego odchodziły szyny i dalsze korytarze. Stąd odbywał się transport materiałów, części i załóg do odległych pomp.

Przez sekundę znów na niego spojrzała. Jej wychudzona twarz, wydatne kości policzkowe i zaostrzony podbródek sugerowały, że głównie żywiła się pastami wyrabianymi z przetworzonych zwłok. Przerzedzone ciemnobrązowe włosy, zniszczone od chemii konserwującej mechanizmy, nie przeszkadzały mu postrzegać jej, jako atrakcyjnej.

- Nie siej defetyzmu - powiedziała przeciągle. - I przywitaj się z chłopakami.

Wbiegli do podziemnej krypty. Ktoś postronny mógłby uznać tę dwudziestodzieciolatkę za chorą psychicznie. Świat na górze, w którym obydwójce się urodzili i który znali od dziecka, płonął, zwłoki piętrzyły się na stertach niczym złom, a ona, jakby zupełnie tego nie dostrzegając, tryskała dobrym humorem i optymizmem. Znał ją nie od dziś i doskonale wiedział, że jest bliska załamania. W sytuacjach stresowych zawsze była najweselsza, taką reakcję obronną wykształcił jej organizm.

Zatrzymali się przy blokadzie torów, tuż obok szynowego transportera, którego wszyscy nazywali „wagonikiem”. Chciał do niej coś powiedzieć, lecz najpierw musiał uspokoić oddech. Otworzył usta, ale zagłuszył go potężny ryk mężczyzny dobiegającego z boku.

- Thomas, Celina, jak was dobrze widzieć moje robaczki, ale czułości okażecie sobie kiedy indziej. Nasze powstanie wybuchło chyba trochę wcześniej... - wypowiedziane słowa odbijały się od zimnych, metalowych ścian.

Popatrzyli na barykady wzniesione wzdłuż pancernych wrót wiodących do innych tunelów. Tłoczyły się na nich dziesiątki mężczyzn i kobiet, których dusze opuściły ciała. Ostatnie chwile koszmaru zwanego życiem musiały być dla nich pełne turbulencji, jakże różnych od powolnego konania w katorżniczej pracy. Większość skorup człowieczych była rozczłonkowana oraz zwęglona. Czarne, parujące ochłapy mięsa i szmat, w które były ubrane, gryzły w nos. Wśród masy zmarłych i garstki jeszcze żyjących stał mężczyzna. Wysoki, lecz z racji zaawansowanego wieku, garbiący się lekko, miał na sobie napierśnik wykonany z grubych częściowo przerdzewiałych płyt. Jego posiwiała głowę skrywał obszerny kaptur, spod którego patrzyły błyszczące zielonkawe oczy.

- Odparliśmy ich pierwszy atak, ale teraz gdy wiedzą, że możemy się odgryźć, przyjebią z pełną mocą - powiedział.

- To co robimy? - pisała kobieta. - Kustik? Masz jakiś plan? - widać było jej niezdrową ekscytację.

Parsknął i odwrócił się, robiąc dwa kroki w głąb pośpiesznie wzniesionej osłony po czym znów zerknął w ich stronę. W dłoniach trzymał podłużny karabin o powiększanej kolbie. Jakość wykonania, materiały, z jakich został skonstruowany

oraz sam kunszt broni świetnie kontrastowały ze zniszczonym ubiorem właściciela.

- Wpierw przetestujemy zabawki z Kuźni, które przeszmyglowali dla nas nasi tajemniczy sponsorzy - zaczął mówić, wpinając do giwery o pokaźnej lufie bębnekowy magazynek. - Thomas zapraszam na stanowisko - ręką klepnął fragment wytartej z farby balustrady. - Natomiast ty, piękna damo, pokaż czego cię nauczyli Inżynierowie i aktywuj kolejkę, bo tu za żadne skarby świata się nie utrzymamy.

Wydawał polecenia wskazując przy tym ruchem głowy prastare konsolety. Przybyła dwójka przystąpiła do działania. Mężczyzna o krótkich kasztanowych włosach wspiał się po drabinie. Jeszcze zanim się wyprostował, musiał łapać giwerę, którą rzucił mu Kustik. Trafiła go w klatę, co o mało nie skończyło się dla niego upadkiem.

- Obyś tylko umiał używać tego tak, jak rozmawiać z nimi, bo inaczej może być ciężko - mruknął starzec. - Tylko żwawo tam z tymi urządzeniami - łypnął za siebie i krzyknął do Celiny.

Tymczasem Thomas oglądał w dłoniach zabójczą broń. Był to efekt jego pertraktacji z tajemniczymi przybyszami, którzy nawiedzili Dzielnicę. Enigmatyczni ludzie chcieli objąć władzę w niektórych częściach miasta obiecując szarym masom lepszy byt i mniejszy ucisk. Ci, w ramach pomocy, mieli wywołać powstanie. Do tego potrzebny był jednak arsenał. Rozmowy w tej sprawie prowadził właśnie Thomas. Jakimś bożym cudem nieznanymi pozyskali uzbrojenie wprost z inżynieryjnej Kuźni. O wejściu do niej pędraki takie, jak on mogły tylko pomarzyć.

Potężna, toporna rama ze sporych rozmiarów zamkiem i magazynkiem mieściła niezwykle wytrzymały mechanizm spustowy. Wzmacniana lufa z rozpraszaczem błyskowym sprawiała wrażenie, jakby pukawka była bardziej przeznaczona dla olbrzyma niż człowieka o normalnym wzroście.

- Umbra? - Thomas zachłysnął się powietrzem, gdy wymawiał nazwę modelu.

- Wybiła godzina milicyjna - parsknął siwy człowiek, uśmiechając się, a młodszy rozumiał o co chodzi.

Broń stanowiła wyposażenie Interwentów. Mocna strzelba miotała breneki o rdzeniu z hartowanego tytanu o kalibrze 14 milimetrów. Taka amunicja przebijała się przez trzycentymetrową stal, jak przez masło, a człowieka

rozrywała niczym szmacianą lalkę. Dotykając delikatnie celownika, Thomas zerknął w stronę Celiny.

Kobieta klęczała kilkadziesiąt metrów od barykad przy skrzynce pełnej konsolet i paneli z mieniącymi się diodami. Jej twarz przeszył lekki grymas, gdy synchronizowała się z maszyną różniczkową. Zdjęła kaptur i odsłoniła wbudowane w bok głowy bioniczne wczepy neurologiczno-technologiczne, a po otwarciu płytek, wypięła ze swojej kości ciemieniowej trzy cienkie przewody. Połączyła je z maszyną i zaczęła się z nią komunikować, korzystając z czytnika, wszytego w lewej ręce.

W dwudzieste piąte urodziny, administracja Bloku Mieszkalnego, w którym żyła, wytypowała ją jako nadającą się do przejścia modyfikacji. W taki sposób została technikiem niskiego szczebla, a później trafiła do Korpusu Inżynieryjnego. Po sześciu miesiącach wróciła ulepszona i wyuczona podstaw programowania i naprawiania urządzeń technicznych, a także umysłów maszyn. Jej wczepy były ubogie i nie mogły się równać z myślowymi syntezatorami, które pozwalały bezprzewodowo rozmawiać Inżynierom z technologicznymi tworcami. Była niczym dziecko, które nie ukończyło nawet szkoły przykościelnej. Jednak tylko ona mogła ożywić maszynę transportową.

- Skup się chłopcze, nadchodzą - warknął Kustik.

Otrząsnął się z zamyślenia i zauważył, że barykady obsadziła nowa załoga. Ciała poprzedników, bez współczucia, zrzucano na dół.

Mieszkańcy dolnych poziomów Spero byli do siebie bliźniaczo podobni. Ubrani w znoszone łachmany, brudne od kurzu, chemikaliów, potu i szczyń. Głód, zaniedbanie i brak nadziei sprawił, że choć wyszli, jak wszyscy, z łona Matki Ziemi, to jednak nigdy nie zaznali jej miłości. Zastąpili ją nienawiścią do władz miasta i wszystkich z górnych poziomów. Przygarbieni od ciężkiej, niewdzięcznej pracy i własnych słabości, dzierżyli samoróbki wykonane chałupniczą metodą.

- Mamy jakieś szanse? - zapytał dowodzącego obroną.

- Nie tu i nie teraz - odparł stalowym głosem.

Napięcie narastało w powietrzu, a drobne kamienie na balustradzie zadrżały. Przeszyły ich wstrząsy, jakby nadchodziło trzęsienie ziemi. Wibracje rosły z sekundy na sekundę. Obrońcy wymieniali między sobą gardłowe okrzyki, próbując w ten sposób trzymać się w ryzach. Jednak ich

cierpliwość i dyscyplina kończyły się. W obszernym tunelu pojawiły się światła. Potem wszystko potoczyło się szybko.

W momencie, gdy ujrzał piątkę czarnoopancerzonych transportowców, ich pozycję załazy promienie pożogi. Wystrzelili dziesiątki karabinów i prowizorycznych raketnic. Strzelały pociskami wykonanymi z chemicznej mieszanki. Raz po raz posyłano je w nadjeżdżające pojazdy. Bez efektu. Każda salwa rozbijała się o niebieskawą bańkę, wyrastającą przed maszynami. Na twarzy Thomasa malował się szok i niedowierzanie. Ich mury, pozbawione tej tajemniczej ochrony, stały się śmiertelną pułapką dla tych, których miały kryć. Stopiony laserami Oficjum metal spływał na nieszczęśników bezimiennych dla historii.

Maloi wrzasnął przerażony, gdy płynna materia rozpuściła stojącą tuż obok dwójkę ludzi. Jemu samemu gorąco odebrało dech. Poranieni piszczeli przeraźliwie, gdy ich powłoki trawiły płomienie, a ciała zalane rozpaloną stalą kurczyły się. Skowyt trwał chwilę, a potem dało się słyszeć jedynie skwierczenie palącego się mięsa, któremu towarzyszył okropny odór. Nowi wojownicy wciąż wchodzili na barykadę, by uzupełniać straty. Przypominali samobójców biorących udział w przegranej misji. On sam nabrał w płuca powietrza i wychylił się, próbując zobaczyć swych oprawców.

Transportery zatrzymały się i uformowały coś na kształt zapory. Ich miotacze nie przestawały bombardować buntowników świetlistymi wiązkami. Widząc, jak otwierają się rampy desantowe, Thomas padł na twardą powierzchnię platformy. Wokół niego śmierć zbierała bogate żniwo.

Żołnierze Oficjum, zakuci w zbroje koloru bezgwiazdnej nocy i maski przypominające śmierć, ustawili się w równej linii. Od wszelkiego zagrożenia chroniły ich pola siłowe, generowane przez transportery. Dzierżyli karabiny wyglądające, jak z magicznego snu, z kryształami ogniskującymi we wnętrzu. Pięćdziesiątka bożych egzekutorów wycelowała i pociągnęła za spust. Kaskada światła zamieniała wszystkich w węgiel i proch. Thomas patrzył, jak ci, z którymi dzielił dolę, konają w mękach. Zapiszczał z bólu, gdy odrobina rozlanej stali spadła na jego ramię. Próbuąc zerwać z siebie wierzchnie odzienie przechylił się, poślizgnął na bulgoczącej krwi i runął na miękkie podłoże. W panice zerwał z siebie połataną kamizelkę, a zamierzając wrócić na barykady zmarł, nie mogąc objąć umysłem tego, co ujrzał.

P rzezież drabiny na szczyt miały pięć metrów, dlaczego jestem na górnym poziomie bram? - zastanawiał się wiedząc, że spadał stanowczo za krótko. W gęstym dymie i błyskach świateł próbował wymacać broń. Ucieszył się, gdy udało mu się chwycić za coś, co przypominało kolbę Umbry. Podmucha eksplozji, która właśnie rozerwała znaczną część bramy, oczyścił spory obszar z wojennej mgły. Wrzasnął z przerażenia, gdy dostrzegł co takiego złowiły jego palce. Trzymał za czyjaś stopę zakrytą grubym butem.

Zlustrował otoczenie. Widok, który ujrzał sprawił, że jego serce chciało wyskoczyć z piersi. Klęczał na stercie ciał, a ludzkie zwłoki ułożyły się w nasyp, którego wysokość zrównała się z barykadą. Ciała wielu zabitych zostały zdeformowane przez upiorną broń Oficjum. Usmażone, niczym w pogrążonej w pożarze rzeźni, mogłyby wyżywić tysiące. Pomysł chory i obrzydliwy choć teraz wydawał się jak najbardziej na miejscu. Mieszkańcy najgłębszych odmetów Spero, ludzie - o ile istoty, które tam żyły zasługiwały jeszcze na to miano - znani byli z konsumpcji ciepłych jeszcze ciał. Tam wszystko, co było zjadliwe nie marnowało się...

- Nie śpij! - zagrzmiął Kustik, stojąc nad młodszym mężczyzną.

Chwycił go za ramię i obaj zsunęli się w dół góry stygnących skorup człowieczych. Siwy zareagował w samą porę, ponieważ właśnie większa część konstrukcji za nimi zniknęła w ogniu. Huk zdmuchnął mężczyzn, rzucając ich niczym zabawki na błotnistą ziemię. Spadli na gęstą breję, mieszanek krwi, kurzu i gleby nanoszonej przez setki lat na stalową ongiś podłogę. Brodząc niczym w ruchomych piaskach, Thomas potknął się o podłużny przedmiot. Przelykając ślinę i walcząc z wymiotami chwycił to coś i uniósł na wysokość oczu. Choć brudna i zakrwawiona od razu rozpoznał kształt i szczegóły swojej strzelby.

Rozejrzał się. Dziesiątki robotników w podartych łachmanach rzucalo się w wir walk nie bacząc na własne życie, które i tak nie miało żadnego znaczenia i wartości nie tylko dla nich, ale i dla świata.

Kolejny wybuch zaryczał za Thomasem. Pocisk trafił w pancerną bramę wjazdową zamieniając ją w stalowe drzazgi. *Ona była gruba na trzydzieści centymetrów. Jaką oni dysponują bronią?* - pomyślał, a dreszcze przeszły jego kręgosłup. Defetyzm nie przeszkodził mu jednak w zmobilizowaniu ostatnich ziarenek odwagi. Klęcząc w brei przeładował Umbre i kiedy już chciał się

odwrócić w stronę wroga, westchnięcie Kustika zamroziło jego stawy.

- Ależ on wielki - usłyszał słowa podziwu i niepewności.

Starzec stał za stalowymi skrzynkami, o które delikatnie opierał dłoń. Maloi zdołał obrócić się i wtedy...

- Na Stwórcę... - jęknął.

Przez wciąż płonące zgliszcza wrót wjazdowych, ich pozycje zaczęli zajmować żołnierze Oficjum. Na ich czele wyłonił się olbrzym w ludzkiej skórze. Nawet najrośniejsi z Egzekutorów Woli Bożej nie sięgali mu powyżej piersi. Kolos, niczym gigant opisywany w Świętych Tekstach, dzierżył topór wielkości dorosłego człowieka. Jego ostrze pokrywały tajemnicze napisy, które emanowały lazurem. W drugiej dłoni trzymał okazały pistolet z enigmatycznym świecącym rdzeniem, który kierował raz w jedną, raz w drugą stronę.

Domyślając się, że to dowódca wrogów, mieszkańcy Dzielnicy XV-11 skierowali na niego wszystkie swoje siły. *Utnij głowę, a ciało obumrze* - tak właśnie brzmiały słowa starożytnej taktyki, która w swojej skuteczności była ponadczasowa, a w zamyśle banalna. W wykonaniu już jednak nie do końca...

Olbrzym wybiegł im na spotkanie. Pomimo swoich gabarytów był zabójczo szybki. Jego czarny pancerz lśnił w ogniach zniszczeń i emanował łuną destrukcji. Z blizną na twarzy, mlecznym okiem i kilkunastodniowym szarzącym już zarostem, w pełnym sprincie, przywódca wrogich sił uniósł broń dystansową. Błysnęło światło. Thomas, stojący kilkadziesiąt metrów dalej, zauważył jak jedna z kobiet pada, jej tors zostaje zwęglony, a w plecach ziejie płonąca dziura wielkości ludzkiej głowy. Drugi strzał trafił w pierś kolejnej szarżującej. Połowa ciała nieszczęsnej, od talii w górę, wyparowała, zmieniając się w krwawy gaz. Pociski z samoróbek buntowników, w kaskadach iskier, zatańczyły po płytach zbroi Jednookiego zostawiając na niej jedynie rysy. Wielkolud zaśmiał się i trzeci raz pociągnął za spust. Śmiertelna forma kolejnego niewolnika Największego z Miast pękła krwawym obłokiem. Dystans zmałał i zaczęły się walki bezpośrednie.

Mógł dostrzec kunszt z jakim walczył Kolos. Wykorzystując impet i własną masę, niczym rozpedzony pociąg uderzył swoim barkiem znacznie mniejszego mężczyznę. Wśród odgłosów bitwy nie dało się nie usłyszeć dźwięku łamanych kości. Ludzka istota przeleciała kilka metrów w powietrzu, ponosząc śmierć

na miejscu. Padając na ziemię, jeszcze przez kilkanaście metrów martwe ciało sunęło w krwawym błocie. W tym czasie Żołdak nie próżnował. Jednym cięciem rozplątał dwójkę zachodzących go z boku nożowników. Wykręcając młynek stracił łeb następnego. Czwartemu udało się zamachnąć siekierą, lecz wtedy Olbrzym złapał go za rękę i bez wysiłku wyrwał mu ją ze stawu. Nim ranny zdołał krzyknąć, w jego czerep trafiła pięść. Siła dowódcy wojsk Oficjum była niezmiernie duża. Kolejny cios dosięgnął ludzkiego ramienia, nie napotykając oporu. Posoka chlusnęła szczerze na napierających ludzi. Jednak zanim zdołali dotrzeć do masakrującego ich szeregi Goliata, padli zwięgli salwą świetlistych promieni, wyemitowanych przez karabiny Inkwizycji.

- Wataha! - Wielkolud ryknął z siłą setki gardeł. Uniósł oręż w górę, niczym świadectwo męstwa. - Brać ich!

Czarnoopancerzeni nie wahali się. Bez krzty litości i bez cienia miłosierdzia rozbijali każdą formę oporu, wszystko co było przed nimi. Nawet ktoś niewprawiony w wojennym rzemiośle mógł zrozumieć, że patrzy na świetnie wyszkolone jednostki. Pogrupowani na małe drużyny, wzajemnie wspierali się i gdy jeden zmieniał pozycję, reszta natychmiast osłaniała go przygważdżającym ogniem. Korzystali z osłon, a przechodząc w głąb terytorium buntowników bacznie lustrowali boki i wszelkie zakamarki. Szukali zasadzek, pułapek i innych zagrożeń. Przewaga technologiczna również odgrywała swoją rolę. Pomijając diabelskie karabiny, jednostki szturmowe hojnie używały granatów ogłuszających, które łamały opór mieszkańców. Na osłonięte zbroją ciała i zakryte nowoczesnym wizjerem twarze, nie miało to żadnego wpływu. Bitwa nie była jednak całkowicie jednostronna.

Broń palna, którą posługiwali się mieszkańcy, choć marnej konstrukcji i parametrów, była jednak wciąż niebezpieczna. Tysiące szrapneli i chałupniczo wykonanych pocisków bębniło o powierzchnię czarnych pancerzy. Przy odrobinie szczęścia niektóre z nich sprawiały, że okucia osłaniające Żołnierzy Boga pękały. Pojedynczy padali na brudną nawierzchnię. Nie było jednak słyhać okrzyków radości i chwały. Na jednego powalonego Sługę Stwórcy, przypadały setki miejskich szcurków.

- Udało się! Wsiadać! - Celina zawołała z całych sił, sekundę po tym, jak uruchomiła kolejkę.

Czarnoopancerzeni od razu zauważyli taktyczną zmianę i na cel wzięli wagony, które roztapiali, bądź wysadzali za pomocą

inteligentnych rakiet. Kustik chwycił za ramię Thomasa ukrytego za stalowymi skrzyniami.

- Idziemy chłopcze - warknął i odwracając się, jeszcze w biegu, pociągnął długą serią ze swojego futurystycznego karabinu.

Dostrzegł, jak kobieta macha w ich stronę, starając się w ten sposób dodać im wigoru. Widział przerażenie na jej twarzy. Dookoła rozbłysły świetliste promienie, a wokół padały zwęglone ludzkie ochłapy. Maloi wskoczył do wagonu. Chwilę później w zewnętrzne poszycie trafiła kula plazmy. Od odgłosów skwierczenia trzeszczały zęby, lecz to i tak było nic w porównaniu do gorąca, które przenikając litą płytę, dotkliwie parzyło mężczyznę, nim ten odczłogał się od miejsca trafienia. Siwy karabinier dumnie stał na tyłach transportu i w dwóch długich seriach opróżnił magazynek. Dwa razy dało się słyszeć urwane krzyki tych, których obrał za cel. Zaraz po tym schował się za osłoną, którą dawało metalowe poszycie i przeładował spluwę. Lufa rozgrzała się do czerwoności, wypuszczając ciemny dym.

- Zabieraj nas stąd, młoda - rozkazał.

- Aha - pisnęła dziewczyna, klęcząc przy sterownikach. W jej zwinnych palcach można było dostrzec przewody i najrozmaitsze przełączniki.

Podnosząc się, Thomas chciał rzucić jakąś kaśliwą uwagę, lecz akurat w tym samym momencie Celina włączyła napęd wagonu. Maszyna zerwała się nagle, powalając wielu z nich na twardą podłogę. Dyplomata padając uderzył głową o coś twardego...

.....
.....

Jakiś czas później...

Świadomość wracała stopniowo. Wpierw, niczym przez bańkę snu, usłyszał stłumione i niewyraźne odgłosy rozmów. Potem jak fala, która obmywa nabrzeże, w jego oczy wlał się obraz otaczającego świata. Z początku rozmyty, wyostrzał się z każdą chwilą. Kolejne sekundy wypadały za burzę teraźniejszości i tonęły w przeszłości. Do mężczyzny dotarło, że leży na zimnej i brudnej metalowej podłodze. Na zewnątrz światło z bocznych lamp, smagało kamienne ściany tunelu. Dla bezpieczeństwa zbrojono je potężnymi stalowymi prętami. Widząc, jak szybko mijali kolejne wzmocnienia i płyty wywnioskował, że kobieta wyłączyła ogranicznik prędkości. Spróbował usiąść. Okropny ból potylicy wstrząsnął jego ciałem. Udało się za drugim razem.

Wagonik wyposażono w wewnętrzny system żarówek. Słaba, mdła czerwona luna omiatała twarze siedzących w nim ludzi. Postacie były mało widoczne. Thomas dostrzegł, że prócz niego, Celiny i Kustika, osób głęboko zaplątanych w wywołanie rewolty, na tej niezwykłej Arce Noego schroniło się jeszcze kilka zbłąkanych dusz. Czwórka mężczyzn odzianych w kubraki z grubej syntetycznej skóry z naszytymi metalowymi nitami, opierała się o bok pojazdu. Każdy ścisnął w dłoniach samoróbki, które różniły się od siebie długością, wagą i kalibrem. Nikt ze zbuntowanych wojaków nie odzywał się słowem. Kiedy adrenalina opadła, a w głowach pojawiło się zrozumienie sytuacji, w jakiej się znaleźli, pełne zmęczenia i strachu oczy mówiły wystarczająco. Kurczowo ściskali chałupnicze giwery i rwali się do walki. Jednak teraz priorytetem stało się przetrwanie, a nie wielkie wyzwolenicze ambicje. W trakcie krótkiego lecz burzliwego starcia z Oficjum pewność siebie i duma zgasły niczym ogień świecy. Żaden ze strzelców nie zamierzał się przedstawić, a tym bardziej rozpocząć rozmowę, więc Thomas przeniósł wzrok na innych ocalałych.

Obserwował kobietę i mężczyznę. *Rodzina* - pomyślał. Mogli być młodszy od niego, albo niewiele starsi. Brak higieny, medyków, wyniszczenie ciężką pracą i uboga żywność, odciskały na nich swoje piętno. I nawet gdy dusza była jeszcze świeża, to ciało emanowało już starością. W szkarłatnym, ostrzegawczym świetle

ciężko było dostrzec konkretne barwy, ale wydało mu się, że oboje mają krótkie, skoltunione, ciemne włosy i oczy koloru piwa. Pomiędzy parą siedziała przygarbiona dziewczynka. Obejmowali ją czule, jakby chcieli ochronić ją przed całym światem. Mężczyzna uchwycił spojrzenie Dyplomaty.

- Abraham - przedstawił się. - A to Irina, moja żona - ręką wskazał na kobietę obok. - No i nasza córka Agnes - poczochnął długie włosy dziecka. Dziewczynka mogła mieć nie więcej niż dziewięć lat. Słyszac swoje imię wyraźnie zadygotała.

- Thomas - odparł i przedstawił swoich współtowarzyszy.

Celina nadzorując pracę urządzeń na pokładzie uśmiechnęła się ciepło i zamachała. Natomiast Kustik zaszył się na końcu wagonu i ukryty w cieniu skrupulatnie czyścił karabin. Kiwnął jedynie głową, przysłuchując się rozmowie.

Choć nie było to przyjazne zachowanie, nie zwrócił uwagi starcowi. Zdawał sobie sprawę z sytuacji. Atak przyszedł tak nagle i z taką precyzją, że większość osób, które planowały powstanie poległa albo została pojmana. Nie mógł znaleźć odpowiedzi, która pozwoliłaby wyjaśnić tak morderczą skuteczność Oficjum. Zupełnie jakby siedzieli w ich głowach...

W tym momencie Agnes złapała się za swoją i zaczęła piszczeć. Wycie wydobywające się z młodziutkiego gardła zmroziło krew pozostałych. Dziewczynka wtuliła się w matkę tak, jakby chciała z powrotem znaleźć się w jej wnętrzu. Po chwili zaczęła się uspokajać.

- Co jej jest? - zapytał niepewnie Thomas. Histeria dziecka zaskoczyła go.

Irina posłała mu błady uśmiech.

- Koszmary - powiedziała delikatnie. - Mała ma ostatnio problemy ze snem, a teraz jeszcze ta rzeź - przelknęła nerwowo ślinę. - Uciekaliśmy wraz z innymi, gdy zaczęły się naloty. Zbiegliśmy od razu do kompleksu - zerknęła na męża. - Nie pracujemy dokładnie na tym odcinku, dlatego nie ruszaliśmy się z tego silosu, ale zjazd to zjazd, tunel to tunel, a pompy to pompy - westchnęła przeciągle, niczym poraniona istota.

- Tutaj chociaż wiemy czego można się spodziewać - do rozmowy włączył się Abraham. Był nienaturalnie spięty. - Każdy z nas zmarnował tutaj większość życia.

- Święta prawda - potwierdził Maloi. Czuł, że nie mówią mu wszystkiego. Bacznie przypatrywał się Agnes. Oczy dziewczynki wydawały się puste i dziwnie czarne w kącikach, choć może było to tylko złudzenie.

Odwrocił głowę, gdy usłyszał chrząknięcie za sobą. Skryty w mroku starzec przywołał go ledwo widocznym ruchem dłoni.

- Co tam? - zapytał, gdy usiadł obok.

Oblicze karabiniera było ponure, a jego spojrzenie zawisło, jakby przymarzło, na dziewczynce. Mocno ścisnął karabin.

- Nie podoba mi się to - szepnął tak cicho, że Thomas musiał niemal przyłożyć ucho do jego ust. Od innych pasażerów dzieliło ich mniej więcej cztery metry.

- O co ci chodzi? - nie bardzo rozumiał co starzec chce mu powiedzieć. - Zostawiliśmy ich w tyle, znamy te ścieżki, jak własną kieszeń, możemy przedostać się nimi...

- Dziecko - przerwał mu Kustik, a ton, którym to powiedział równie dobrze mógłby odnosić się do jakiegoś niewyobrażalnego niebezpieczeństwa.

Dyplomata wciąż nie wiedział o co chodzi.

- Co z nią? Chłopie zaczynam się ciebie bać! - wyrzucił z siebie głośniejszy niż zamierzał. - Co z nią? - powtórzył.

Siwy nie spuszczał oka z małej. Otrząsnawszy się z mary, Agnes gapiała się na wiekowego weterana. W jej małych oczkach kryło się coś złowrogiego. Biło z nich uczucie grozy, zupełnie jakby nie była sobą.

- Kiedyś już coś takiego widziałem... - zaczął ociężale, sztywno.

- Jeśli zaczniesz mówić w jakiś spierdolony sposób i dostanie drgawek pamiętaj, by od razu posłać kulę w łeb, a najlepiej kilka. Potem ciało trzeba spalić i prochy rozsypać jak najdalej od siebie - cedził powoli, a jego rysy, jakby wykute z marmuru, były niewzruszone. Rodzice młodej, pochłonięci doglądaniem swojego potomka, nie słyszeli go.

Thomas zamarł po tym, co usłyszał. Zszokowany zerknął na starego i nabrał powietrza, zmuszając w ten sposób ciało do aktywności.

- Że słucham? O czym ty pieprzysz? - wychrypiął zbyt zdumiony wyznaniem swojego przyjaciela, którego traktował niemal jak ojca.

Kustik skończył wycierać karabin i oparł go na swoich nogach, dłonie cały czas trzymał w pełnej gotowości.

- Zaufaj mi - sapnął.

Maloi intuicyjnie wyczuwał, że dalsze brnięcie w ten temat nie wniesie nic nowego.

Swoją uwagę skierował na przód wagonika gdzie urzędowała Techniczka. Sam też się tam przeniósł. Akurat chowała w głowie przewody, które jeszcze moment temu łączyły ją z transportem. Sam niezbyt znał się na mechanice i systemach elektronicznych. Jego największym osiągnięciem była naprawa mechanicznego czasomierza, lecz ni jak miało się to do rojów kabli i diod.

Stali obok siebie i patrzyli w bezkresną ciemność tunelu, którym podążali. Tam, gdzie kończyły się smugi światła z przednich reflektorów, nieprzebrana nicość odsłaniała przed nimi swoje tajemnice. Nieskończoność kamiennych ścian, werżniętych w głązy rur i wystających z podłoża szyn były ich niemymi kamratami w tym nieszczęściu. Gdyby jechali na swoje stanowiska pracy, powóz zostałby już dawno zatrzymany, a każdy pasażer poddałby się monotonii oczyszczania filtrów, wymiany zużytych części, naprawy uszkodzeń i, co było rzadkie, walce z wielkimi szczurami, pajęczakami i robakami, które czasami zagnieżdżały się w maszyneriach.

Cofał się wspomnieniami do czasów dziecięcych. Pamiętał głód, zimno, wieczne noce i harówkę przez pełne cykle godzinowe. Przed oczami przelatywały mu twarze ludzi, których spotkał w życiu. Niewielu pozostało żywych. Kiedyś usłyszał nauki jednego z Kapłanów Stwórcy, wypowiedziane z ambony. W częstych chwilach zadumy prześladują go do dziś. *Krew męczenników jest budulcem każdego imperium. Przez trudy, które znosimy w żywocie doczesnym Ten, który patrzy na nas z Królestwa Niebieskiego, przyjmie nas do swego domu z otwartymi ramionami. Niewygoda w naszej skończoności zaowocuje wiecznym odpoczynkiem w promieniach Słońca. Bóg po to dał nam wolną wolę byśmy zrozumieli, jak wielka odpowiedzialność idzie z każdą decyzją. Ludzkość w swojej grzeszności, raz po raz płaciła za swoje błędy. Płaci nadal i będzie płacić każdego kolejnego dnia. W swojej marności i męczeństwie odnajdziemy zbawienie, które niczym światło czeka na końcu każdego tunelu...*

- Dziwnie tu - z zamyślenia wyrwał go kobiecy głos.

- Nie rozumiem - rzucił, starając się odesłać w głąbie swojego umysłu wykute na pamięć frazesy kleru.

Celina posłała mu zmęczony uśmiech i postukała palcem w pęknięty wyświetlacz, który pokazywał aktualny czas.

- Minęła ledwo godzina od masakry w stacji przesyłowej... - zaczęła i na krótką chwilę zawahała się. - ...a znów jest tak spokojnie - dokończyła. - Gdyby nie krew jakiegoś pechowca zaschnięta na mojej kurtce to pomyślałabym, że to wszystko śniło mi się, a my teraz znów jedziemy zmienić inną ekipę. Też wspominasz jak kiedyś było... Wiesz, przed tym wszystkim? - spojrzała na niego i wyszczerzyła zęby, które nie były ani proste, ani białe, lecz kryjąca się za tym gestem szczerłość, nadawała kobiecie wielkiego piękna. - Albo jak byliśmy smarkaczami - zachichotała. - Pomiedzy jedną tragedią i kolejnymi, były też fajne momenty... - westchnęła.

Umysł Dyplomaty przywoływał w pamięci tamte chwile. Wspólne podkradanie wody z bocznych rurociągów, gdy on stał na czatach, a ona napełniała bukłaki. Albo dzielenie się racjami żywieniowymi z dystrybutorów. Przed oczami mignęła mu wściekła mina szefa zmiany, kiedy przez nieuwagę odkręcili wprost na niego zawór ze ściekami. Na dłużej zatrzymał myśli przy tych chwilach, kiedy oleiste, nieprzejrzyste niebo ryczało w tysiącu i jednej burzy. Pamiętał jak trzymał Celinę za rękę. Miał kilkanaście lat, ona niewiele mniej. Bała się takiej pogody i ścisła jego dłoń z całej siły.

Byli sierotami, których los rzucał od przytułku do przytułku, gdzie prym wiodła dyscyplina i rygor. Prócz siebie nie mieli nikogo i niczego. Wspominając tamten czas poczuł blizny, których pełno miał na plecach. W takich miejscach wszystko było krótką piłką. Zrobiłeś coś złe, musiała być kara. Zrobiłeś coś dobrze, też dostawałeś, tyle że profilaktycznie. Uciekli z sierocińca z postanowieniem, że nigdy tam nie wrócą. W Spero nikt przesadnie nie interesował się dziećmi, zwłaszcza tymi z dolnych poziomów, więc o ewentualnym poszukiwaniu nie było mowy.

Schronienie znaleźli u Kustika, który akurat odszedł z Interwencji. Był wtedy ledwo po czterdziestce i nigdy nie powiedział dlaczego tak postąpił. Thomas miał przecucie, że miało to związek z jakąś nieżyjącą kobietą. Gdy pewnego razu weteran upił się do nieprzytomności i zasnął, mogli wysłuchać pijackich majaków. Z bełkotu wywnioskowali, że ktoś mu drogi poniósł śmierć, a wyższe dowództwo umorzyło śledztwo, pomimo jego prośb, by tego nie robić. Z pewnością była w to zamieszana Inkwizycja, dlatego to właśnie chęć zemsty stanowiła paliwo dla jego powstańczej działalności.

- Brakuje mi opowieści Kustika, które z każdym łykiem stawały się coraz barwniejsze - zdumiał się słysząc własne słowa.

Wlepiła w niego oczy, które wypełniała mieszanka zdziwienia i nostalgii.

- I tego smrodu, ilekroć nie wyszły mu destylaty - obniżyła brodę i wypięła pierś, nabierając powietrza. - *Kuźwa znowu coś pojebałem* - naśladowała głos starca, starając się jak najbardziej obniżyć ton.

Obydwoje wybuchnęli szczerym śmiechem.

- Bardzo zabawne - zza pleców doszedł ich głos Kustika. - Żebyście wy, wszystkowiedzące geniusze, znali się choć trochę na chemii, to wiedzielibyście, jak w polowych warunkach, bez miarek, odważników i równych naczyń trudno o dobre proporcje.

Nim skończył wylewać żale zagwizdał, próbując w ten sposób ukryć lekkie zażenowanie. - Czepiać się mojego bimberku... No niesamowite! Jeśli rzeczywiście był taki niedobry, to czemu tak chętnie podkradaliście go wtedy, jak w trójkę żyliśmy razem na moich osiemnastu metrach kwadratowych? - fuknął, lecz po chwili również parsknął śmiechem.

Dwójka dorosłych jeszcze długo krztusiła się, próbując zakamufłować dobry humor i zachować powagę.

Przejechali już lekko ponad połowę drogi. Z tuneli, położonych głęboko pod ziemią, przejdą do zupełnie innego dystryktu miasta, przeczekają najgorsze i zastanowią się co dalej.

- Jakoś to będzie - szepnęła Techniczka.

Pokiwał głową i pomyślał, że gorzej już przecież być nie może. Kiedychciał to powiedzieć głośno, jego uwagę przykuło coś malującego się w oddali.

- Co to jest? - zapytał swoją towarzyszkę, wskazując palcem w odległą przestrzeń.

Zmarszczyła brwi, a dłonie oparła na konsoletach.

- Światła ostrzegawcze? Może jakaś awaria? - wypowiedała pytania, wyraźnie wyższym tonem niż jeszcze kilka minut wcześniej. - To rzadko uczęszczane szlaki, jak coś się popsuło to nie ma mowy, by zostało szybko naprawione.

Patrzył na zwiększającą się lunę ciepłych barw gdzie dominowały czerwień, pomarańcz i żółć.

- To nie światła - odparł i poczuł jak serce przyspiesza.

- A co? - pisnęła Celina, skacząc wzrokiem to na mężczyznę, to na malujący się przed nimi obraz.

- Ogień...

Chwilę później dostrzegł coś, co sprawiło, że zamarł.

- Tam nie ma torów! - wrzasnął.

Techniczka podskoczyła niczym rażona prądem. Szybko wsadziła palce w płataninę kabli. Transport zadygotał, lecz nie zwolnił.

- A my nie mamy hamulców - jęknęła, a wielkie emocje przyćmiły jej umysł, gdyż zaczęła histerycznie łąkać. - Ludzie, to chyba koniec! - krzyknęła w panice.

Niemal wszyscy podróżni, w większej, bądź mniejszej gotowości, poderwali się z miejsc. Ci, co mieli broń chwycili za nią, chcąc strzelać w nieistniejącego na razie wroga. Rodzice zwarli szeregi wokół swojej pociechy, która zniknęła w ich ramionach.

Przy sterowni, niczym błyskawica, pojawił się siwy weteran.

- Co się dzieje dzieciaczki? - choć ton, którym wypowiadał słowa na to nie wskazywał, mężczyzna był śmiertelnie poważny.

Futurystyczna giwera, którą trzymał, w każdej chwili mogła zagrać marsz żałobny. Sekundę zajęła mu ocena sytuacji.

- Wszyscy mają stanąć jak najdalej od frontu i przygotować się na turbulencje - rozkazał stalowym tonem, niczym dowódca żołnierzom. - Ruchy! - krzyknął, dostrzegając ślamazarność w ich poczynaniach. Sam chwycił się mocno panelu sterowania i ukucnął.

Wszyscy dostosowali się do żądań Kustika. Usiedli w tylnej części obszernej drezyny trzymając się jej boków i wajch zamontowanych w podłodze. Thomas z Celiną trwali blisko siebie, za nimi znajdowała się czwórka milczących karabinierów, a obok dwójka ludzi złączonych rodzicielskim węzłem i pilnujących swojego dziecka. Dziewczynka znów zaczynała majaczyć.

- Czeka na nas, czeka na nas, czeka na nas, czeka na nas... - powtarzała jak szalona. Dłońmi zakrywała uszy, a powieki zaciskała ze wszystkich sił.

- Kto taki? - zapytał Dyplomata. Pamiętał instrukcje starszego mężczyzny i nie podobało mu się zachowanie dziecka. Umbra znajdowała się w jego nogach.

Agnes rozchyliła powieki. Wzrok miała obłąkany, a źrenice szare, niczym u osłepionego na skutek jakiegoś wypadku.

- Ta, której nie widać - powiedziała cicho i zaczęła płakać.

Maloi zerknął na Celinę, której mina wskazywała, że nie rozumie nic z tego co się wokół dzieje.

- Uwaga! - Kustik krzyknął ostrzegawczo.

Jedno uderzenie serca później rozległ się potworny zgrzyt stali o stal, a siła zderzenia wagonu z ziemią poderwała wszystkich niczym lalki wrzucone do pralki. Ludzie starali się uniknąć złamania karku i zmiżdżenia, lecz były to daremne próby.

Wagonik wyrył w twardym podłożu kilkunastometrowy rów, po czym poderwał się w dzikim wierzgnięciu i uderzył o tory. Większość pasażerów znalazła się na zewnątrz. Część wylądowała w błocie, a część boleśnie uderzyła w ściany tunelu. Maszyna wbiła się w konstrukcyjne wzmocnienia wydrążonego przejścia. Pojawił się lekki pożar, a dym pokrył większość terenu. Liczące tysiące lat instalacje trawił ogień. Jednak prawdziwe problemy miały dopiero nadejść...

.....

.....

Chwilę później.

Życie doczesne jest ciasną jaskinią, która miażdży i dusi ogrom wszechświata naszej duszy. Stąpamy w niej skalani ciemnością i skapani w mroku. Nasze oczy przesłaniają cienie wojen, i niesnasek, a szepty wlewają do naszych uszu rozmaite herezje. Mimo że nasza droga trwa tylko chwilę, to musimy umacniać świat wokół nas. Kłaść zbrojenia, które będą naszym świadectwem, naszymi czynami, naszą pracą. Dzięki nim ów tunel nie zawali się, a ciężar naszych grzechów nie zgniecie nas. Musimy naprawiać wszelkie urządzenia, którymi pobłogosławili nas Inżynierowie. Bóg uczył swoje dzieci, by się miłowały, a jaki jest tego lepszy wyraz, niż owoce zebrane z kwitnącej unii człowieka uduchowionego z cudami techniki, ofiarowanymi nam przez metalicznych braci i siostry. Tak jak słowa modlitwy oczyszczają spaczony języki i wnoszą dobro w serca innych, tak nasza służba puryfikuje wodę z wszelkich skaz, aby całe Spero mogło kwitnąć i dumnie za nas świadczyć Stwórcy po trzykroć świętemu...

- Thomas ocknij się! No ja pierdołę, przecież widzę, że oddychasz! - czuł na sobie czyjeś dłonie, a jego uszy pękały od krzyku. - Obudź się bo cię porażę prądem z implantów, a wiesz, że mogę to zrobić! - chyba został spoliczkowany, choć nie był tego pewien.

- Ce... li... na? - wychrypiał, otwierając z trudem oczy. Pochylona, trzymała go za ubranie. Po twarzy umorusanej kurzem ściekała stróżka krwi. Miała niewielką ranę na lewej skroni.

Uśmiechnęła się.

- Wreszcie! Dziękuję wam, wszyscy Święci. Wstawaj, musimy iść - rozkazała tonem nieznoszącym sprzeciwu. Gdy podnosił się ze stalowej skrzynki, na którą upadł, jego mięśnie przeszły ogromny ból.

- No szybciej guzdrało, masz tu swoją giwerę.

Maloi z trudem utrzymywał się na nogach. W dłoni trzymał Umbkę, którą kobieta włożyła mu w ręce.

- Gdzie dokładnie rozbiliśmy się? - zapytał, rozglądając się dookoła. - Wszyscy przeżyli?

Odpowiedziała kiwnięciem głowy.

- Niestety każdy żyje - dodała, śmiejąc się nerwowo. - Mamy szczęście, że ten, kto przepalił tory ładunkami termitowymi, wybrał odcinek leżący dosłownie obok przejścia do silosu technicznego - wskazała dłonią wrota z prawej strony tunelu, kilkanaście metrów przed nimi.

Reszta uciekinierów stała obok. Gdy zbliżyli się do nich, Celina ruszyła w stronę blokady.

- Ktoś to musi wam otworzyć - rzuciła dumnie, wchodząc do osłoniętego pancernymi płytami pomieszczenia z konsolami.

Thomas zostawił ją pogrążoną w sprawdzaniu starych i zapomnianych urządzeń z archaicznych epok i skierował się do ex Interwenta. Ten stał odwrócony plecami i spoglądał w mrok tunelu.

- Nie jesteśmy tutaj bezpieczni - rzekł do młodszego bez emocji, nim tamten się z nim przywitał.

Karabinierzy siedzący i stojący na całej szerokości podziemnego przejścia zdradzali zmęczenie. Pod pobliską lampą ostrzegawczą, wiszącą na dużym metalowym słupie, przebywała rodzina. Kiedy zrównał się z Kustikiem dostrzegł, że weteran spogląda na dziecko. Chrząknął i zagał Dyplomatę.

- Słyszałeś Panią Technik...

- Jeśli ktoś specjalnie rozpuścił trakcję, to dlaczego coś nas jeszcze nie zabiło? - zapytał Thomas.

Starszy mężczyzna wzruszył ramionami, a w futurystycznym karabinie, który trzymał pod grubym płaszczem, odbiły się światła. Malo nie wątpił, że broń mogła zostać użyta w sekundę.

- Nie wiem - odparł szczerze i wolno wypuścił powietrze. - Może czekają.

Słyszając to, młodszy z mężczyzn spojrział przenikliwie w nieprzeniknioną ciemność, którą mieli przed sobą.

- Jak to? - zjeżył się. - Na co?

Odpowiedzi jednak nie usłyszał. Kustik zakończył pogaduszkę i ruszył w stronę najbliższych. Thomas zauważył, że małą wstrząsają konwulsje. W jego głowie, niczym stado wron nad umierającym, kłębiły się usłyszane wcześniej rady mężczyzny. Przełknął ślinę i natychmiast podążył za nim.

Czwórka strzelców, których imion do tej pory nie poznał, przesunęła się bliżej cierpiącej. Stali w kilkumetrowych odstępach, kilka kroków od niej i jej rodziców. Zupełnie jak straż.

Abraham zerknął w stronę nadchodzących i szepnął coś do żony. Kobieta mocniej objęła dziecko, a on wyszedł im naprzeciwko, własnym ciałem zasłaniając najdroższych mu.

- Coś się stało? - zapytał drżącym głosem.

Siwy wskazał palcem na dziewczynkę.

- Koszmar? - jego szorstki ton wyrażał wzbierającą w nim złość.

Piwnooki nerwowo spojrzął na najbliższych.

- To tylko dziecko, ona... jest chora - wykrztusił z trudem, jakby obawiał się konsekwencji swoich słów.

Kustik parsknął.

- To nie jest choroba.

Sposób, w jaki to powiedział mógł wskazywać, że żartuje, jednak powaga, którą zachowywał świadczyły, że z Agnes działo się coś złego.

- Jednak nazywając to w ten sposób, dajesz mi sposobność, żeby zastosować moje lekarstwo - powiedział, odsłaniając broń.

Domyślając się co może się za chwilę stać, Thomas musiał reagować.

- Chłopie o co chodzi? - wychrypiał kładąc mu rękę na ramieniu. - Chyba nie zrobisz jej krzywdy.

Słyszając to, Irina przesunęła dziecko za siebie. Gdyby weteran zaczął strzelać musiałby wprawdzie ją zabić.

- Wyjaśnij, proszę - błagał Thomas.

Za nimi rozległ się zgrzyt ciężkiej maszynierii. To Celina otworzyła wrota. Widziała wszystko i czując panujące napięcie nie podchodziła do nich.

- To wszystko zaczęło się niewinnie, prawda? - Siwy przekrzywił lekko głowę patrząc na Abrahama. - Niech zgadnę. Wesole dziecko, które lgnęło do ludzi, lecz stopniowo stawało się ciche, zimne, zgaszone.

Chwycił oburącz giwerę, lecz cały czas trzymał ją nisko, z lufą skierowaną w dół, niczym żołdak na stanowisku.

- Z duszy towarzystwa stała się odludkiem, nie spała po nocach, sunęła po pokojach i ulicach, jak żywy trup - widział, jak twarz ojca blednie, a stojąca za nim matka zaczyna popłakiwać. - Szkrab bredził coś niezrozumiałego pod nosem, smarował jakieś jebnięte znaki na ścianach, miewał napady furii, spazmów i ląknął krwi! - ostatnie wyrazy wyrzeszczał.

Thomas wychwycił, że głos starszego mężczyzny lekko się załamywał. Baczenie mu się przypatrzył i zrozumiał. Kustik był na skraju wytrzymałości. Zabijać upiornych egzekutorów Oficjum, żołnierzy, bandytów to jedno. Pociągnąć za spust celując w niewinne dziecko, to coś zupełnie innego. Domyślał się, że nie jest to dla niego pierwszy raz.

- Czy nie mam racji!? - wydarł się, aż Abraham zrobił krok w tył.

- Masz! - krzyknął rodzic i zamachał ramionami. - Masz we wszystkim - jęknął i zaniósł się szlochem. Jednak szybko się uspokoił. Odetchnął parę razy i zaczął swoją opowieść.

- Wszyscy pewnie pamiętacie jak przed trzema miesiącami ten oszalały mag rozpętał piekło na głównych ulicach - rozejrzał się wokół. - Nim upadł z dziurą w głowie od kuli wystrzelonej przez tajemniczego strzelca, a jego ciało spłonęło, miał dość czasu, by wielu zabić. Jednak wcześniej zdążył spojrzeć w naszą stronę. Wlepił w nią swoje straszne ślepie, przypominające dwie bryły węgla - ruchem głowy wskazał na swoją córkę. - Wymamrotał coś czego nie zrozumiałem, ale słysząc tylko jego głos myślałem, że stanie mi serce. Chwilę później padł martwy i zamienił się w popiół - teraz patrzył prosto w oczy weterana. - Chwalebne Oficjum spóźniło się, żeby uratować nasze dziecko.

- Nie mogliście szukać jakiejś pomocy? - zapytał Maloi, czując na sobie litościwe spojrzenie Siwego.

- A kto by nam pomógł? - do rozmowy włączyła się Irina.

Kłęcząca przy dziecku odwrócona do reszty tyłem. Mała zupełnie nie kojarzyła co się dzieje wokół. Nawet tego, że rodzicielka przytula ją ze wszystkich sił. Z otwartymi powiekami, bez mrugnięcia, wgapiała się w ciemność przed sobą. Zupełnie jakby w odmętach tunelu dostrzegła coś, co było poza zasięgiem innych.

- Kościół? Widziałam kiedyś jak egzorcyzmowali pewnego starca - dolna warga kobiety drgała w spazmach. - Nim skończył, jego męki trwały dwa dni - zadyszała ciężko. - Interwencji? Zabraliby nas do więzienia i wezwali Oficjum.

- Prawda - zgodził się Kustik, który akurat w tej materii miał spore doświadczenia.

Irina przysunęła się jeszcze bliżej dziewczynki, która nawet nie drgnęła. Od jakiegoś czasu zachowywała spokój.

- Boscy Sędziowie nigdy nie okazują łaski. Z ich szponów nawet śmierć nie jest wybawieniem. Słyszałam historie o ludziach, którzy... - urwała w pół zdania.

Małą wstrząsały dreszcze. Wyprostowana jak struna dygotała niczym pogrążona w transie, a kobieta kołatała wraz z nią. Najstarszy z nich zrobił krok w bok i uniósł karabin.

- Odsuń się od niej - rzucił ostro.

- Nie możesz tego zrobić - krzyknął Abraham, doskakując do żony i córki.

- Nie chcę, ale muszę.

- To zabij nas wszystkich! - ryknęła Irina.

- Ostatni raz mówię, żebyście się odsunęli - celując, przycisnął broń do barku.

- Czy ty nie przesadzasz? - zagrzemiał Thomas i klepnął starszego mężczyznę w ramię. Choć tamten nie należał do najmłodszych, to mięśnie nadal miał twarde i w formie.

- Uwierz mi, że nie - przełknął ślinę, oblizał wargi i wciąż patrzył na tamtą trójkę. - Nie chcesz widzieć co się stanie, jak to coś się uwolni.

Chciał zapytać o to, co ma się uwolnić, lecz uprzedził go płacz. Oprócz roniących łzy rodziców i łkającej Celiney do deszczu smutku dołączyła kolejna para oczu i teraz z kolejnego gardła niósł się wiatr żalości. Po twarzy Agnes ciekły gęste, czarne krople. Dziewczynka zaczęła szeptać, choć bardziej przypominało to ciche zwierzęce pomruki niż ludzką mowę.

- Idzie, idzie, idzie, idzie...

Matka gładziła ją po włosach.

- Co mówisz, kochanie? - zapytała i oparła głowę o plecy dziecka. Małe ciało stężało i wyprężyło się.

- Ta, co jej nie widać.

- Kto? - zagaił jeden z czwórki bezimiennych karabinierów. Miał długą brodę i ciemne, kręcone włosy. Było to jedyne słowo, wypowiedziane przez kogoś z nich. Sekundę później jego czerep eksplodował niczym przebity balon.

Zanim ktokolwiek zareagował, druga pęknięta głowa obryzgała krwawą kaszą wszystkich dookoła. Nagła śmierć dwójki bojowników wywołała strach i panikę. Wokół rozległy się krzyki, a pozostali rebelianci, nie wiedząc co się dzieje, zaczęli strzelać przed siebie. Chwilę później ich przecięte na pół ciała upadły na ziemię wydając głuche echo.

Członkowie rodziny i dwójka walczących o wolność, pobiegli w stronę wejścia do silosu technicznego. Dyplomata upadł za pancernymi płytami obudowy przełączników trakcji, pchnięty tam przez Kustika. Tam, gdzie stali jeszcze chwilę temu przeleciały pociski, które w kaskadach iskier przerznęły się przez zbrojenia ściany tunelu.

- Przebijająco-rozszarpujące, a to suczysko - wysyczał przez zęby weteran. Zza pazuchy wyjął dwa małe, podłużne przedmioty. Uderzył nimi o osłonę i rzucił za płyty. - Biegnij, kurwa! - ryknął.

Ściskając Umbre, Thomas ruszył ile miał sił w nogach. Za sobą usłyszał długą serię, wystrzeloną z futurystycznego karabinu i kakofonię dźwięków wywołaną przez pociski, trafiające w metalowe okucia podziemnego przejścia. Gigantyczna eksplozja wstrząsnęła tunelem, gdy zegary wbudowane w ładunki Kustika pokazały zero.

W mig dogonili Abrahama, który trzymając oburącz dziewięcioletkę biegł tuż za swoją żoną. Przekroczyli wrota, których nie było już czasu zamknąć. Przejście inżynierijnie należało do tysięcy podobnych dróg rozsianych po całym Spero. Windy, podnośniki, a czasem po prostu drabiny ciągnące się setkami metrów, pozwalały na awaryjny dostęp do różnych sekcji tuneli, rozciągających się pod miastem. Rzadko używane, służyły do napraw, gdy dany sektor został w wyniku jakiejś katastrofy całkowicie odcięty. Silos miał im przydać się, jako droga ucieczki.

W porównaniu do odwiertu, w którym byli jeszcze chwilę temu, ten miał ledwie kilka metrów szerokości i jakieś dwa i pół metra wysokości. Jego boki i sufit wyłożone były zakurzonym oświetleniem, które dogorywało w ciszy oraz rurami z płynną zawartością.

- Dźwig towarowy przed nami - pisnęła Celina.

Byli u celu. Techniczka rzuciła się do panelu sterowania. Wszyscy rozpaczliwie poszukiwali osłony, jakiegoś zagłębienia w ścianie albo odstających rurociągów. Kilka uderzeń serca później, kolejne zabójcze pociski rykoszetowały nad ich głowami. Abraham krzyknął, gdy odłamek pozbawił go kciuka.

Kustik odpowiedział ogniem, wystrzeliwując cały magazynek. Skrył się za pancerną przybudówką, gdy posłany przez wroga pocisk trafił w beton tuż obok jego głowy.

Ta co jej nie widać - pomyślał, wpinając przy tym następną kasety z amunicją. *Kamuflaż aktywny. Wezmę ciebie sprytem, cipo* - wyzywając ją w myślach, rzucił przed siebie ładunek błyskowy.

Wszystko utonęło w erupcji światła. Weteran wiedział, że swoich współtowarzyszy, których nie mógł ostrzec, też poraził, lecz inaczej wróg dowiedziałby się co chce zrobić. Nie sądził, by wybuch zaszkodził przeciwnikom, ponieważ Oficjum wszczepiało w ciała agentów technologiczne ulepszcze, czyniące z nich maszyny do mordowania.

Wychylił się zza osłony, gdy najgorsze światło minęło. Zauważył ją. Zabłocone odciski pojawiły się w miejscu, w którym nikt z nich wcześniej nie biegł, tuż obok ściany. Była w ruchu, tak jak przypuszczał. Zero wahania czy ośpienia. Posłał trzy pociski w stalowe żyły-rury, którymi płynął olej. Metal pękł uwalniając pod wielkim ciśnieniem ciemną ciecz, która momentalnie rozlała się w powietrzu. Uśmiechnął się i wyszedł z osłony, by mieć lepszą pozycję do oddania strzału. Dostrzegł smukłą kobiecą sylwetkę ubraną w nowoczesny pancerz. Wyćwiczone ciało o mocnych nogach, biodrach i rozbudowanych barkach oraz twarz z delikatnymi rysami...

Nacisnął spust celując w miejsce, gdzie powinna mieć oczy. Salwa, wzmacnianych skandem pocisków, uderzyła w nieznajomą. Dziesięć kul trafiło w korpus, dwie smagnęły prawe ramię, a siedem cięło po nogach. Nie docenił przeciwniczki. Żaden pocisk nie przebił pancerza. Postawiłby wszystkie pieniądze jakie kiedykolwiek miał, że na jej twarzy pojawił się grymas zadowolenia. Teraz ona miała przewagę.

Wyćwiczonym ruchem, jakby od niechcienia, posłała kulę w stronę Kustika. Jego lewa dłoń przestała istnieć, a odłamki kości i metalu rozbryzły się na wszystkie strony. Niektóre wbiły się głęboko w jego bok, raniąc organy wewnętrzne. Wrzasnął z bólu.

- Nie! - zapiszczał Thomas, łapiąc rannego kompana, który padając na beton, zdążył wepchnąć mu w dłoń nieduży kwadratowy ładunek.

- Rzuć... szybko - wydyszał, zagryzając wargi do krwi.

Posłał bombę w stronę egzekutorki. Tuż przed wybuchem, który zburzył częściowo korytarz, udało mu się ujrzeć jej postać. Dostrzegł, jak z akrobatyczną gracją, unikając zagrożenia, włącza maskowanie. Jej piękna twarz wyrażała niesmak. Zupełnie, jakby walka na śmierć i życie, którą prowadzili,

stanowiła lekką niedogodność w jej polowaniu. Pod warstwą oleju z rur, kryła się jasna karnacja i zadbane włosy. Zapierające dech, niesamowite oczy kobiety napawały grozą. Były zawistne, martwe, obce...

Gruzowisko kamieni, ziemi i żelastwa odcięło ich od zagrożenia. Za nimi rozległ się zgrzyt, gdy kolejne mechanizmy poddały się działaniom kobiety obeznanej z technologią. Jednak to nie obchodziło teraz Maloi.

- Kustik, na Stwórcę - wymamrotał, spoglądając z niepokojem na wypływającą krew.

Dłoń zniknęła, nadgarstek był rozszarpany, a część kości popękała niemal do łokcia. Mięśnie przypominały ochłapy mięsa, wyplute przez psa, a strzępki skóry resztki tkanin w sklepie krawca. Płaszcz również nasiąkał czerwienią, co znaczyło, że dostał też w korpus. Choć stracił mnóstwo krwi wciąż był przytomny. Drugą, całą ręką wyciągnął przypięty do pasa długi, ostry nóż.

- Musisz... uciąć tą... mielonkę - charczał, leżąc w ramionach Thomasa. - Inaczej tego... nie zwiążesz - dokończył i zamknął oczy z wysiłku.

Młody mężczyzna zbladł.

- Kustik... - słowa ugrzęzły w gardle. - Nie dam...

- Słyszałeś go, cykorze! - krzyknęła Celina, która właśnie do nich nadbiegła. Po jej policzkach i brodzie płynęły łzy. - Ja z Abi przytrzymamy go, a ty pokaż te swoje chirurgiczne dżimbo dżambo - mówiła z szybkością działka szturmowego.

Przejęła Siwego, a Abraham przyklęknął obok. Zaciskając zęby, z całych sił chwycili rannego. Dyplomata zerknął na przyjaciela. Cały się trząsał, serce waliło mu jak młot, a krople potu mieszały się z krwią na podłodze.

- Szybko - westchnął Kustik. - Musimy się stąd się wynosić.

Chirurg z przypadku i konieczności wiedział co ma zrobić. Życie w dolnym mieście nauczyło go wielu różnych umiejętności.

- To trochę zaboli - jak każdy lekarz na przestrzeni historii ludzkości tuż przed zabiegiem, powiedział utartą formułkę i zaczął działać.

Jedną dłonią chwycił kikut, który jeszcze chwilę temu był ręką mężczyzny. Ranny zawył i zaczął się szamotać się, ale para trzymała go w mocnym uścisku. Ból musiał być ogromny, gdyż choć dłoni już nie było, to nerwy wciąż działały. Maloi

wykonał zdecydowane cięcie. Usłyszeli ciche mlaśnięcie, gdy odrzucił na bok odcięte resztki. Klęczał blisko Siwego, więc poczuł, jak ciepła posoka zalewa mu kolana. Sprawnie wycinał najbardziej zniszczone tkanki, ścięgna i mięśnie. Kustik wył i charczał, lecz równie silny Abraham skutecznie go blokował. Nie mogli liczyć na dziewczynę, która wyglądała jakby sama potrzebowała wsparcia.

W krótkim czasie poradził sobie z tkankami miękkimi, lecz teraz przyszedł czas na popękana kość. Nie miał wyboru, więc przyłożył ostrze do pogruchotanego gnata i nacisnął je z całej siły. Ostry, jak żyletka nóż, zrobił swoje odłamując poranione fragmenty ręki. Weteran zadygotał w konwulsjach, nie mając powietrza w płucach, by krzyknąć. Thomas tymczasem skończył spełniać się w roli chirurga. Odłożył prymitywny skalpel, zdjął swoją bluzę i podarł ją na kawałki przypominające opatrunek. Odpiął pasek z syntetycznej skóry i zacisnął go nad wystającym kikutem tak mocno, że nie mógł pod niego wsadzić palca. Następnie obwiązał ranę materiałem będącym jeszcze niedawno jego odzieniem. Celina nagle odsunęła się od reszty ludzi i odbiegając chwiejnym krokiem, targana spazmami wymiotowała suto.

Sapiąc ciężko, cierpiący zmusił się, by otworzyć oczy.

- Trzeba ruszać - rzekł praktycznie bez tchu. - Pomóżcie mi.

Abraham z Thomasem podnieśli mężczyznę. Z trudem stał na nogach i gdyby nie Techniczka, która wsparła go swoim ramieniem, sam nie dałby rady ani stać, ani iść. Kobieta nie patrzyła na to, że wciąż ma wymiociny na twarzy i ubraniu. Szybko podeszła do Kustika i chwyciła go pod ramię. Wcześniej podniosła z ziemi i przypięła do pasa nóż, który posłużył za skalpel.

- Weź to - powiedział do Abrahama i wskazał na swoją giwerę. - Ma... sz - urywkowo szepnął. - Skarbie podaj mu amunicję. Jest przy moim boku - poprosił ją.

Posłusznie wykonała polecenie.

- Chodźcie do windy - pisnęła, głosem pełnym łez.

Wyglądali, jak pochód inwalidów wojennych. Ruszyli w bok, prowadzeni jeszcze węższym korytarzem. Irina i Agnes czekali przy pancernych drzwiach dźwigu towarowego, wyglądając przez duży wizjer z pancernego szkła. Widząc ich odblokowały zamek. Pierwszy wszedł mężczyzna z karabinem, potem Thomas

ze strzelbą. Ranny z Celiną byli ostatni. Choć kobieta bardzo się starała go odciążyć, to nie miała dużo siły. Natomiast po Kustiku widać było, że może nie przeżyć następnych godzin.

- Jeszcze kilka metrów i odpoczniesz, Papa - mówiła, zerkając na jego strapioną twarz.

Papa... Nazywała go tak, kiedy bardzo się bała. Choć nie dane jej było poznać prawdziwego ojca, ten był dobrym zamiennikiem. Przytrzymała dłonią wrota i gdy chciała przekazać mężczyźnie Dyplomacie, rozległa się potężna eksplozja. To zabójczyni przebiła się przez zwały ruin.

Weteran zareagował błyskawicznie i z werwą. Można było przypuszczać, że ostatnie siły zaoszczędził właśnie na taką ewentualność. Cofnął się i chwycił Celinę za rękę. Resztką sił pchnął ją w kierunku młodego mężczyzny. Gdy już bezpiecznie upadli na podłogę windy, zatrzasnął właz. Chwycił za nóż i pewnym ruchem wbił go w mechanizm, który uruchamiał windę i blokował do niej wejście.

- Kustik! - wrzasnęła Techniczka, zrywając się. - Nie, nie, nie! Coś ty zrobił? - darła się próbując otworzyć drzwi.

Posłał jej błady uśmiech. Winda powoli ruszała w drogę.

- Na mnie nadszedł czas. Wy macie jeszcze pożycz. Zaczęliśmy coś, dzięki czemu ta zgniła speluna pewnego dnia runie - widział jak kobieta energicznie kręci przecząco głową. Zerknął na stojącego obok niej mężczyznę. - Opiekuj się nią.

Celina w rozpacz osunęła się na kolana. Bez przerwy powtarzała jego imię. Za nimi rozległy się brawa...

- Ckliwa chwila, jak na takich heretyków - zdanie wypowiedział głos ostrzejszy niż brzytwa.

Wroga agentka wyłoniła się z chmury pyłu. Wolno szła przed siebie, a jej stopy, choć zakute w metal, były bezszelestne. W przygaszającym świetle, na jej zbroi dało się dostrzec liczne pęknięcia i rysy. Ciemne oczy lśniły lodowatym chłodem.

- Rozumiem, że właśnie wybrałaś termin swojego końca? - zapytała, będąc cały czas w ruchu.

Patrzył, jak winda ślamazarnie się unosi. Puścił oczko płaczącej dziewczynie i odwrócił się w stronę bożej służki. Zachwiał się, nie tyle ze zmęczenia, co z utraty krwi. W zdrowym ręku trzymał nóż.

- Człowiek rodzi się z datą śmierci - parsknął. - Dziwi mnie, że przejście zajęło ci aż tyle. Po Świętym Oficjum spodziewałem

się czegoś więcej.

Stała i rozłożyła ręce. Na twarzy miała litościwy grymas, lecz oczy pozbawione były jakichkolwiek uczuć.

- W każdej chwili mogłam zrobić dla siebie wyłom - z jej nadgarstków wysuwały się długie na około trzydzieści centymetrów ostrza z najlepszej jakości niebieskawej stali. - Jednak wielką przyjemność sprawiało mi słuchanie szlochów twoich bliskich, obserwowanie ich niepewności, strachu i kłębiącej się w ich pyskach paniki. Twoje wrzaski i ból były miodem dla moich uszu. Taki właśnie winien być los tych, którzy schodzą w mrok - wypowiadała słowa niczym smagnięcia biczem. - Jednak wszystko co dobre musi się kiedyś skończyć - westchnęła i ruszyła przed siebie.

Miała do pokonania dwadzieścia metrów. Winda znajdowała się już niemal całkowicie ponad sufitem. Celina leżąc na podłodze patrzyła na Kustika przez niewielką szparę w drzwiach.

- Dobrze powiedziane - sapnął mężczyzna i ruszył chyboczącym krokiem na spotkanie z agentką.

Zniknął dziewczynie z widoku. Usłyszała jedynie dźwięk przecinanego mięsa i rumor upadającego ciała. Nim straciła tunel z oczu, dostrzegła jeszcze nieruchomą dłoń mężczyzny. W kabinie zapanowała cisza przerywana pracą mechanizmów urządzenia. Z oczu kobiety płynęły łzy. Thomas postawił Umbre i próbował podnieść załamana. W przeciwnym kącie dwójka rodziców warowała przy swoim dziecku. Agnes znów pogrążyła się w apatii. Dyplomata objął Celinę i posadził ją na zimnej kracie, a sam zajął miejsce obok. Oparł się o bok windy, a ona położyła głowę na jego ramieniu.

- To moja wina - wycharczała, a gęsta ślina spłynęła na fałdki materiału jej stroju.

Zmarszczył brwi i przytulił ją.

- Niby dlaczego?

Ciężko oddychała.

- Gdybym szybciej otworzyła przejście...

- To nic by nie zmieniło - przerwał jej.

Próbowała na niego spojrzeć, lecz ciało odmówiło posłuszeństwa. Nie miała siły na nic.

- Ale...

- Zrobiłaś co mogłaś - znów nie dał jej skończyć. - Nie jesteś Inżynierem.

Długo milczała zanim znów się odezwała.

- Mogłeś mnie odrzucić i wciągnąć jego - wypaliła.

Objął ją jeszcze mocniej.

- Nie, nie mogłem. A wiesz dlaczego? - zaprzeczyła ruchem głowy. - Pamiętasz, że w przeszłości straciłem już kobietę i dziecko, prawda? - na potwierdzenie ścisnęła jego dłoń. To była ich wypracowana metodyka z sierocińca, gdy często nie mogli rozmawiać. - Zdawałem sobie sprawę, że Kustikowi zostało mniej życia, niż mnie czy tobie. Był od nas dużo starszy. Wiedziałem, że odejdzie - zakaszła. - Ciebie nie mogę stracić. On również tego nie wybaczyłby sobie...

.....

.....

...Nie dla nas chwala ujeta w pysznych słowach i bogactwo materialne, zatrzaśnięte w skarbcach. Tak jak Jego drzwi ryglują się, gdy człek skupia się na tym co dobre dla niego, nie dla wspólnoty, również serca nasze zamykają się na boską miłość, oczy na Jego światłość, a dusze na Jego dary. Służba i działania dla lepszej przyszłości są darem, który składa On na nasze ręce. Nie dla nas są pomniki za życia, jesteśmy niemi, a nasze ofiary ciche. Po śmierci, każdy złoży na dłonie Stwórcy świadectwo swego trwania. Zawsze sprawiedliwy sąd zadecyduje o wieczności, która czeka na nas w przyszłości. Teraz moi bracia i siostry my, którzy śmiemy nazywać się dziećmi bożymi, z modlitwą na ustach ruszajmy w ciemność podziemi najwspanialszego z miast. Bez pracy nie będzie dla nikogo zbawienia. Amen.

Nie potrafił sobie wyjaśnić, dlaczego jego umysł zawzięcie wracał do słów kapłana, błogosławiącego każdą zmianę załóg w przepompowniach i oczyszczalniach wody. Nigdy nie przykładał wielkiej wagi do nauk Kościoła. Nie był religijnym człowiekiem. Zawsze męczył go pietyzm i ślepe posłuszeństwo, z jakim trzeba służyć Stwórcy. Nie twierdził, że to wszystko zostało kompletnie wymyślane, jak bajka na dobranoc, ale nie sądził też, że klechy uczyli ich, prawdziwych podań. Do szpiku kości uważał, że religia w czasach, w których przyszło mu żyć, była bardziej politycznym narzędziem niż pomocą dla ludzi. Porzucił jednak swoje przemyślenia, by kolejny raz rozejrzeć się po windzie.

Panował półmrok. Podczas trwającej niecałe dwadzieścia minut podróży, którą odbywali w ślimaczym tempie, w kabinie zdażyła przepalić się większość żarówek. Celina, śpiąca teraz w jego ramionach, zapewniła wcześniej wszystkich, że degradacja oświetlenia nie wpływa na sprawność maszyny. Prócz niego wszyscy zatracili się w odmętach krainy snów. Prawie wszyscy.

Agnes nie zmrużyła oka. W sumie mógł przysiąc, że nie widział, żeby choć raz mrugnęła. Dziewczynka siedziała przytulona do matki, Abraham był tuż obok, oparty o ścianę trzymał futurystyczny karabin na kolanach. Thomas omiótł wzrokiem pomieszczenie. Dziewięciolatka cały czas nie zmieniła pozycji i wyrazu twarzy. Oczy miała puste i nienaturalnie ciemne, jakby nie z tego świata. Choć było to głupie, to nie mógł utrzymać z nią kontaktu wzrokowego. Patrząc w jej oczy czuł rosnący ból w piersiach i szum w głowie. Teraz przypatrywał się rojom poupychanych byłe jak kabli, zwisającym

konsoletom i wskaźnikom. Nie mając nic do lepszego do roboty błędził bezmyślnie wzrokiem.

Lewa strona, przekładnie, śpiący Abraham, Irina z siedzącą Agnes, przełączniki i kable, właz, prawy róg. Prawy róg, właz, przełączniki i kable, Irina z siedzącą Agnes, śpiący Abraham, przekładnie, lewa strona. Lewa strona, przekładnie, śpiący Abraham, Irina z siedzącą Agnes, przełączniki i kable, właz, prawy róg. Prawy róg, właz, przełączniki i kable, Irina obok niej stojąca Agnes, śpiący Abraham, przekładnie, lewa strona. Lewa strona, przekładnie, śpia...

Chwila... stojąca Agnes? Nie zarejestrował najmniejszego szumu czy szmeru wskazującego na to, że dziewczynka podniosła się. Zrobiło mu się zimno. Dreszcze nie były wytworem jego wyobraźni. Nikt z innych dorosłych nie zauważył zmiany.

Lypnął na Celinę. Nic. Żadnej reakcji, ciągle spała jak reszta. Tymczasem dziecko stało i cały czas gapiło się na niego. Jej oczy były czarne, niczym pustka bez dna. Dopiero teraz zorientował się, że świetlówki w kabinie całkiem pogasły. Mimo wszystko i tak ją widział. Od małej bił lekka łuna bladego, chłodnego światła.

- Celina - szepnął i ścisnął ją za bok. Bez reakcji.

Przeraził się, lecz nie panikował. Czuł bicie jej serca i słyszał jak oddycha. Nie umiałby powiedzieć ile czasu on i Agnes wpatrywali się w siebie w całkowitym milczeniu i bezruchu. Wiedział, że stało się coś, czego nie rozumiał. Jego skronie były niczym ściśnięte imadłem, czuł, jak stróżki potu płyną po jego ciele, a myśli gorączkowo kłębią się w głowie. *To jest to, przed czym ostrzegał Kustik?* - myślał.

Starając się nie robić gwałtownych ruchów, skierował rękę w kierunku Umbry. Broń leżała centymetry od jego nogi. Palcami już chwycił za kolbę...

- Thomas Maloi.

Nie mógł uwierzyć, że głos, który rozniósł się w pomieszczeniu należał do dziewczynki. Głęboki, dziki, bogaty, chrapliwy, zdawał się rezonować w windzie i w jego głowie. Zupełnie jakby nie jedno lecz kilkanaście gardeł, każde mikrosekundę później, wypowiadały jego imię i nazwisko.

- Agnes?

- Nie zostało ci wiele czasu, niewolniku śmiertelności - ktoś, kto przemawiał przez to młode ciało, budził w nim trwogę.

Twarz małej pozostawała tępa, pusta, bez grama emocji. Dziewczynka nie poruszała ustami. Zrozumiałby to, gdyby zamiast strun głosowych miała wczepione bioniczne głośniki. W tym przypadku było jednak inaczej, dlatego wszystkie włosy na jego ciele stanęły na baczność.

- Śmierć przyjdzie po ciebie już niedługo, a poprzedzi ją wielkie cierpienie - delikatne ogniki rozbłysły nad innymi pasażerami windy. - Jednak wpiery będziesz patrzył na koniec ich wszystkich. Doświadczysz ich przemijania. Poczujesz pustkę, którą po sobie pozostawią. Ujrzysz w ich duszach oblicze potwora, choć może lepiej skrócić wasze męki już teraz? - usłyszał plugawy rechot.

Poderwał się zrzucając z siebie Techniczkę. Chwycił strzelbę i wycelował w małą.

- Zostaw nas w spokoju! - wrzasnął.

Mrugnął, by wyostrzyć widok, lecz wszystko wróciło do normy. Żarówki ponownie się zapaliły, a widmowe poltergeisty zniknęły. Agnes siedziała patrząc tępo przed siebie. Każdy strzępek rzeczywistość znów był taki, jak wcześniej. Jedynie oczy pozostałych zwrócone były ku niemu. Widział w nich strach, szok i niepewność. Źródłem tego był on sam.

Celina podniosła się ciężko z podłogi, miała lekko rozcięty policzek. Popatrzyła na niego ze zdziwieniem i usiadła na podłodze, opierając się o ścianę windy. Dopiero teraz zauważył, że trzyma broń wciąż wycelowaną w dziecko. Opuścił karabin i usiadł obok kobiety. Rodzice dziewczynki w milczeniu wpatrywali się w niego. Do końca podróży, nikt nie wydał z siebie słowa.

.....

.....

Winda zatrzymała się kilkadziesiąt minut później. Byli gotowi do wyjścia jeszcze zanim wrota otworzyły się ze zgrzytem i z sykiem. Na zewnątrz przywitał ich nieznośny żar, a twarze ucałował gorący podmuch. Mrużyli oczy osłepieni niespotykaną jasnością, której nie powodowało ani słońce, ani promienie reflektorów. Blask, który gorzał na zewnątrz był efektem wielkiego ognia.

- Na Stwórcę - jęknęła Irina. - Co może mieć taką moc?

- Musimy iść, już - rzucił Thomas, który po zmarłym Kustiku przejął ciężar dowodzenia. - Za mną.

Nie mogli tracić czasu na rozmowy. Musieli znaleźć schronienie. Szybko. Świat, który znali i w którym żyli przestał istnieć. Niemal wszystkie budowle zmieniły się w ruiny. Z masywnych betonowych więzień, w których tłoczyli się kiedyś, jak szczury, nie pozostał kamień na kamieniu. Wysokie na setki metrów i długie na dziesiątki kilometrów w każdy kierunek świata blokowiska, były nędznym wspomnieniem. Żywiół pochłaniał wszystko dookoła. Ocean gęstego dymu zmierzał wprost do oleistego nieba, trawionego przez ropiejące wrzody. W dół spadały płatki ciężkiej szarej materii.

- Śnieg? Niemożliwe, przecież jesteśmy jeszcze w piątym cyklu miesięcznym - opadające płatki zafascynowały Abrahama. - Co to jest?

Gęsty puch przyklejał się do butów i ubrań. Nogi grzęzły w nim, niczym w bagnie, a ulice tonęły w lepkiej substancji. Dzięki wagonikowi pokonali wiele kilometrów, lecz teraz musieli wyjść na powierzchnię. Nie wiedzieli dokładnie gdzie przebiega granica pomiędzy blokami, choć z pewnością zbliżyli się do niej. *Przecież główne przejścia na pewno są zawałone albo zablokowane. Nie dokopujemy się do innego kanału w tych gruzach. Ani żywej duszy - w głowie Dyplomaty kłębiły się myśli.*

Zanim porwała go Celina, biegł w ciągnącym się po horyzont tłumie. Tysiące ludzi za nim i przed nim. *Nie mogli przecież wywieźć i zamknąć wszystkich w tak krótkim czasie* - analizował, gdy wtem potknął się o coś, co przykrywała warstwa pyłu. Pochylił się, żeby zobaczyć przeszkodę i zamarł widząc szerniałą ludzką rękę. Spojrzał na pozostałych, którzy ze zgrozą przyglądali się znalezisku.

Umysł Maloi pracował nieprzerwanie. Patrzył na zwęgloną kończynę, na gorejące wokół płomienie i impulsywnie wycierał

ręce z klejącej się i ciepłej materii.

- Popiół - wyszeptał. - To popiół - powtórzył głośniejszym głosem przytłoczony ogromem tego, co się stało. - Co oni zrobili?

Nogami zaczął rozgarniać popiół, wyrzucając w powietrze tumany prochów. Kryły się pod nimi zwęglone fragmenty ciał.

- To jest popiół! - wrzasnął, dysząc z wysiłku, a dłonią wskazał zasypaną aleję. - Oni zabili wszystkich w kilka godzin - upadł na kolana.

Umbra gruchnęła obok. Nabrał w ręce spalone resztki i przesypywał przez palce, jakby to był piasek w klepsydrze. - To byli ludzie. To wszystko byli ludzie - kręcił głową z obłąkanym wzrokiem. - Jak? To jest to boskie miłosierdzie, o którym nas uczono? - do piersi przycisnął garść popiołu. Zupełnie jakby chciał go przytulić. - Dlaczego?!

Celina uknęła przed nim i przyłożyła dłonie do jego twarzy.

- Nic już dla nich nie zrobimy - mruknęła. Po jej usmolonym licu biegły dwie czyste linie. Rzeki łez wyrwały swoje koryta. - Pamiętasz co powiedzieli Przybysze, kiedy dawali nam broń i tłumaczyli co mamy zrobić?

Podniósł głowę i spojrział na nią. Dotknęli się czołami.

- Pytasz o spotkanie tuż przed nadejściem Oficjum?

- Tak.

Nabrał powietrza. Przed oczami miał widok dobrze zbudowanej, zdrowej kobiety w obcisłym stroju z potężnym wisiosem na szyi.

- Wystarczy jedna iskra złości na ściółce wysuszonej niesprawiedliwością, by imperium katów skonało w ogniach zadośćuczynienia - wyrecytował bezmyślnie.

Pokiwała głową.

- My jesteśmy tą iskłą. To co tu się dzieje... Obserwują to ludzie z innych bloków albo i dzielnic. Oni również ruszą, niedługo wszyscy będą mieli tego dość. Potrzeba jeszcze trochę czasu - uśmiechnęła się. - Wygraliśmy, obojętnie co się stanie, choć jeszcze tego nie widzimy.

Chciał coś powiedzieć, lecz z oddali usłyszał ryk zwiastujący zagładę.

- Leca! - jęknął przerażony Abraham i wskazał na zbliżającą się z oddali formację myśliwców bożych sług.

Poderwali się do biegu i skręcili w bok.

- Szybko! - wycharczał Dyplomata wskazując kierunek.

Pędzili przed siebie wkładając w to całą energię. Po chwili trafili do labiryntu betonowych ruin i rozwalonych wielkich konstrukcji. Nie wszystko zostało zniszczone. Niektóre architektoniczne kolosy stały uszkodzone, osmolone lecz całe. Trasę ucieczki łatwo było przewidzieć. Biegli tam, gdzie nie było płomieni.

Po lewej stronie, kilkadziesiąt metrów od nich, eksplozja rozłupała kilka pięter kamienicy. Liczne rozbłyski i charakterystyczne dudnienie wskazywały na ostrzał prowadzony z działek szturmowych. Roje pocisków dużego kalibru wybuchały tuż przed nimi. W ostatniej chwili skręcili, schodząc z linii ostrzału. Kolejna rakietą przeleciała nad nimi i uderzyła w wieżę, będącą kiedyś punktem obserwacyjnym Interwentów. Konstrukcja przechyliła się, a hałas, który temu towarzyszył przeżył uszy. Budowla zatrzymała się na sąsiednim bloku.

Biegli wśród deszczu kamiennych odłamków, a gdy znaleźli się w wydawałoby się bezpiecznym miejscu, wyrosła przed nimi jedna z latających czarnych maszyn Boskiej Inkwizycji. Ratowali się zbiegając w dół zbocza. Trzy sekundy później przetoczyła się za nimi ściana ognia. Tracili równowagę obsuwając się coraz szybciej.

Obijając się o betonowe fragmenty i niespalone ciała, ześlizgnęli się na dno nasypu. Poturbowani i poranieni nie mogli jednak spocząć. Jęcząc z bólu biegli dalej, zanurzając się w odmętach wieżowca. Wtedy zrozumieli swój błąd.

- Tu nie ma przejścia! - warknął Abraham.

Otwór, którym się tu dostali był również jedynym wyjściem. Buchnęła z niego łuna białego światła. Usłyszeli lądowanie transportowców i rumor kroków żołnierzy. Garstka buntowników skryła się za zrujnowanymi rzeźbami. Budynek leżał na boku, więc podłoga była teraz jego ścianą. Irina z dziewczynką wcisnęły się pod kamienne skrzydło leżącej figury anioła. Celina i Thomas trzymali się kilka metrów z tyłu. Ich kryjówką były dwie leżące na sobie kolumny. Najbardziej z przodu był Abraham, który teraz cofał się, lustrując bronią wlot do ruin.

Pierwszy z czarnoopancerzonych, który się pojawił, padł ugodzony serią futurystycznego karabinu. Pięcionabojowa salwa trafiła go w pierś. Napierśnik zbroi pękł, a krew, strzępki narządów i odłamki kości rozbryzły się dookoła. Gdy upadł, w jego plecach można było dostrzec trzy otwory.

Kolejni przedstawiciele Oficjum nie byli już tak lekceważący. Powietrze przeszły promienie naładowanych cząstek. Jedna z nich dosięgła karabiniera. Mężczyzna był już w połowie schowany za blokiem betonu, gdy jego brzuch stopił się od jaskrawej wiązki. Organy i posoka zagotowały się bulgocząc, by w chwilę wyparować. Lewa noga Abrahama po prostu zeszła z jego miednicy, nie mając już za co się trzymać. On sam runął do tyłu, by rozlać się od pasa w dół doszczętnie. Jego głowa przekreśliła się w prawo, w stronę wrzeszczącej w hysterii żony. Irina puściła Agnes, by ruszyć do ukochanego. Cierpienie i panika przyćmiły jej umysł. Gdy tylko wychyliła się zza bariery, jej głowa zniknęła, pękawszy niczym bańka wypełniona juchą. Resztki mózgu i czaszki spadły na dziewczynkę. Ojciec nic z tego nie widział. Nie żył już prawie ćwierć minuty. Skorupa kobieca poległa, zmierzając do swojego lubego. Zdawać by się mogło, że ręka pośmiertnie jeszcze wyciągnięta złączy się z jego stygnącą już prawicą. Zabrakło im kilku centymetrów.

Nastała cisza. Dyplomata z Techniczką nie zamierzali opuszczać swojej kryjówki. Przez niewielką szparę Maloi dostrzegł oddział bożych egzekutorów. Wśród nich idealnie w centrum, na szpicy, znajdował się ktoś inny. Thomas wyczuł potężną aurę. Nie widział twarzy nieznajomego ukrytej pod kapturem płaszcza. Dostrzegł jedynie czubek ciemnobrązowej brody. Lśniącą zbroja tajemniczej postaci pochłaniała całe światło. Kobieta zaczęły wstrząsać drgawki. Przybysz w kapturze, przeciętnego wzrostu i nikłej postury, nie wypowiedział żadnego słowa i nie wykonał żadnego gestu, lecz całkowicie zdominował otoczenie.

Dyplomata zerknął w bok próbując sprawdzić co się dzieje z dzieckiem. Stłumił okrzyk zaskoczenia, gdy ujrzał małą. Zamiast oczu miała ciemne plamy, z których wypływały krwawe łyzy. Twarz i resztę ciała pokrywały czarne żyły.

Obawiam się, że to, przed czym ostrzegał Kustik właśnie się zaczyna... - pomyślał.

.....
.....

W tym samym czasie...

Agnes znajdowała się w niedużym pokoju. Pozostawiona sama sobie, nie wiedziała jak tu trafiła. Zresztą nic nie pamiętała. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie jest to boks, w którym mieszkała z rodzicami. *Gdzie oni są?* - pomyślała. Nie panikowała i nie płakała. Nie czuła żadnych emocji. Była śpiąca, zmęczona, sztywna...

W pomieszczeniu panował półmrok. Paliło się kilka świeczek ustawionych w metalowych miseczkach. *Są tu meble!* - zauważyła nie wiadomo który raz. Tam, gdzie wcześniej mieszkała nie mieli nic. Tutaj widziała piękny stół, krzesła i szafki. Wszystko wykonane z najprawdziwszego drewna, z czego akurat nie zdawała sobie sprawy. Na regałach, ciągnących się przez całą ścianę, widziała tysiące dziwnych, nieznanym jej przedmiotów. Każdy podobny do siebie pod względem formy. Różniły się wielkością, kolorem i tajemniczymi symbolami, które na nich wryto. Nie rozumiała po co to komu? Setki kartek papieru wypełnionych dziwnymi szlaczkami i zamkniętymi w twardej skórze.

Książki były droższe niż platyna, a dzieci z niskich sfer Spero nie znały szkoły. Podobnie jak dorośli były tanią siłą roboczą, smarem, który naoliwiał tryby miasta.

Na stoliku obok zauważyła dziwne metalowe narzędzia. Rozpoznała nóż i łyżkę, lecz zastanawiała się do czego służą małe widły? Wiedziona dziecięcą ciekawością buszowała po sali. Otworzyła ciężką skrzynię, w której stały zapieczętowane szklane butelki z płynami o różnej barwie. Otworzyła jeden pojemnik, lecz gdy poczuła gryzący, ostry zapach pośpiesznie go zamknęła. Kojarzył się z rozpuszczalnikami chemicznymi, używanymi do czyszczenia elementów tuneli. Gdy rozchyliła pięknie zdobioną kotarę, dostrzegła wykonaną z porcelany wannę. Zaskoczona i zdziwiona, patrzyła na ogromny pojemnik, nie znając jego dokładnego przeznaczenia. Domyślała się jedynie, że służy do mycia. *Ciekawe czy tutaj woda jest częściej niż dwa razy do roku?* - zastawiała się.

Nie było jej zimno. Po przeciwnej stronie pomieszczenia, w którym przebywała, znajdowało się palenisko. Żarzące się

drewno i węgiel ogrzewały pokój. Nie wiedziała czy to normalne, ponieważ w przydzielonym mieszkaniu, w którym żyła z rodzicami takich cudów nie było. Zresztą tam nie było niczego.

Wyjrzała przez okno, lecz prócz ciemności nie dostrzegła niczego więcej. Nie wiedziała czy znajduje się na parterze czy na szczycie blokowiska. *W Blokach Mieszkalnych nie ma takich rzeczy* - stwierdziła przytomnie.

Choć nikt jej tego nie powiedział czuła, że nie może wyjść na zewnątrz. Znużona usiadła na niedużej pufie obok kominka. Czekala choć nie wiedziała na co. Wtedy usłyszała kroki.

Spojrzała na lewo, gdzie zauważyła drzwi. Wiele razy przemierzyła pokój wzdłuż i wszerz, lecz nigdy nie zwróciła na nie uwagi, choć były po jednej i drugiej stronie. Intuicja podpowiadała jej, że jest to zarówno wyjście i wejście do pomieszczenia.

Kroki były coraz głośniejsze. Ktoś bądź coś zbliżało się.

Wrota były czarne jak rzeczywistość za oknem. Nawet światło płonącego kominka nie odbijało się w nich. Nie mogła doszukać się żadnych wgłębień, dekoracji, nitów, prześwitu, klamki... To gesta, jak smoła noc wypełniała przejście, nie pozwalając zobaczyć co było dalej.

Twardy, metaliczny głośny stukot podkutych butów o podłogę z płyt zwiastował, że gość był tuż tuż. Nie śpieszył się, szedł równym tempem. Dziewczyna siedziała w napięciu, oczekując jakiegoś przełamania, huk, rumor, spękania jaki wydałaby z siebie tafla ciemności, lecz nic takiego się nie stało.

Z nicości wyłoniła się istota nie z tego świata. Człekokształtna i bardzo wysoka. Na głowie usianej jasnoszarymi piórami niosła cylinder, na którym zapalono trzy świece. W kapeluszu ze srebrną wstęgą wszyto delikatne kamienie szlachetne. Istota miała ptasią, pokrytą niemal białym upierzeniem twarz bez wyrazu. Mały złoty dziób wykrzywił się w lekkim uśmiechu, a patrzyły na nią ślepie czerwone, jak krew z tętnicy. Biła od nich łuna karmazynowej poświaty.

Nienaturalnie chudy tors okrywał wojskowy mundur w barwach czerni, bieli i ochry. Zapięty na żółte guziki z doczepionymi do koszuli sznurami, podkreślał szlachecki charakter. Peleryna z białego tygrysa z czarnymi łatami ciągnęła się za nim, jak u króla na zwycięskiej paradzie. Całość stroju dopełniały bufiaste rękawy, długie niemal za łokcie czarne

rękawice z błyszczącymi zapinkami oraz krótkie ciemne spodnie z łańcuchami i doczepioną niewielką klepsydrą. Spostrzegła, że dłonie nieznajomego mają wyjątkowo długie palce, zakończone ostrymi końcami. Pióra, przypominające stal, pokrywały nogi przybysza, które z gracją poruszały się po posadzce. W jednej dłoni trzymał laskę z obsydianu, na szczycie której umocowano kulę z kwarcu, przypominającą planetę.

Istota zdawała się nie zauważać obecności dziewczynki. Niewzruszona, bez zainteresowania wchodziła w głąb pokoju, zmierzając w stronę stołu, na którym, ku zdziwieniu nieletniej, pojawiła się karafka w kształcie sowy i szklanka. Dziwadło stanęło przy meblu i niezwykle wyrefinowanym ruchem nalało sobie trunku o jasnopomarańczowej tonacji. Upiło z naczynia głęboki łyk. Fakt posiadania dziobu wcale mu w tym nie przeszkadzał. Odstawiło szkło oblizując krawędzie ust wąskim, wężowatym językiem. Zerknęło delikatnie w stronę dziecka, zdziwiło się i spojrzało ponownie.

- Ach tak! - przybysz sapnął w uniesieniu miodowym głosem. - Mała Agnes, na śmierć o tobie zapomniałem - w jego głosie zabrzmiała wesoła nuta.

Zmrużone oczy przypominały dwie kreski roztopionej w piecu hutniczym surówki. Był jej całkowicie obcy, lecz pomimo tego nie znalazła w jego rysach niczego złowrogiego.

- Musiałaś się tu naczekać? - zatrzymał się tuż przed nią. Wydał się jej dwa razy wyższy od ojca.

Kiedy przyklęknął przed nią, poczuła lekko mdły zapach ziół. Znacznie bardziej złożony niż smród grzybów obrastających ściany mieszkania, gdzie żyła z rodzicami. Ten aromat kipiał bogactwem zapachów, o jakich nawet nie śniła.

- Ja wiem kim jesteś - ruchem łba wskazał na nią. - Ale ty nie wiesz kim ja jestem, prawda?

Przytaknęła, a jej włosy zafalowały.

- Tak myślałem. Otóż zwę się Stolas - wyprostował się i cofnął kilka kroków. - Jak zapewne zauważyłaś jestem wysoce urodzony - zrobił obrót powiewając peleryną. - Niektórzy mówią, iż jestem prałatem.

- Co to prałat? - zapytała. Nie bała się go. Miała wrażenie, jakby rozmawiała z jakimś dalekim krewnym.

Machnął ręką niedbale.

- To taki kapłan, który od świtu do nocy siedzi w papierkowej robocie. Ale to nie jest ważne - znów wlepił w nią ślepią. - Domyślasz się dlaczego tu jesteś?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Otóż kilka miesięcy temu pewien czarodziej przekazał ci, że zaprosiłem cię w gości...

- Dlaczego? - przerwała niegrzecznie, lecz nikt jej przecież nie uczył manier.

Ptasiopodobny uśmiechnął się czule, nie wykazując złości.

- Wy ludzie, zwykle szare masy, dużo wycierpieliście pod jarzmem Inkwizycji - choć trwało to ułamek sekundy, dostrzegła jak spochmurniał. - Powiedz mi mała Agnes, czy lubisz po dwanaście godzin pracować przy pompach wodnych?

- Nie - mruknęła.

- A może lubisz być oblewana lodowatą, często brudną wodą, parzona kwasem, bita za brak sił czy popełniony błąd, chodzić głodna albo jeść pastę, nie mając pewności czy nie jest ona zrobiona z twoich przyjaciół?

- Nie.

- Tak sądziłem - wyszczerzył dziób w uśmiechu. - Pomyślałem, że pomogę wam. Chciałabyś?

- Może pan to zrobić?

Zaśmiał się wesoło.

- Och dziecinko... - sapnął. - Widziałem początek i koniec najdalszych z gwiazd na niebie zasnutym truciznami, który twój rodzaj wydała - przesunął się w bok, a wokół nich ukazały się latające przepiękne konstelacje. - Podróżowałem po najdalszych zakątkach świata - momentalnie znaleźli się w słonecznej Alexandrii, na pokrytych wiecznym śniegiem ulicach Moskowis, kamiennych stepach i wielkich górach wschodnich krain.

Powstał i odwrócił się jej stroną. Chwycił swoje okrycie i rozłożył je niczym kurtynę.

- Wszędzie tam mogę zabrać ciebie i twoich bliskich, mogę dać wam wszystko to, o czym nawet nie wiedzieliście, że tego chcecie - upuścił pelerynę, odsłaniając ogromny stół, który uginał się od wyjątkowych mięs, serów, słodczy i napojów. - Będziecie mogli zasmakować stawy zarezerwowanej dla możnych, pławić się w ciepłe, którego nigdy nie zabraknie, spać w łóżkach wygodniejszych, niż należące do szlachty. W zamian chciałbym dostać od ciebie tylko jedno.

- Co takiego? - pisnęła.

Zdesperowana i zmęczona biedą mogła dać mu teraz wszystko, o co tylko poprosi. Jego uśmiech stał się drapieżny, lecz wciąż przyjazny. Wsparł się oburącz na lasce lśniącej morskim światłem.

- Twoją duszę - mruknął. - Duszę za życie bez bólu, bez złamanego serca, bez strachu, bez niepewności i niesprawiedliwości. To wszystko może być twoje i innych, tylko za twoją słodziutką duszyczkę - kładąc nacisk na to słowo podkreślał, jak bardzo mu zależy. - Zapewne masz jakieś pytania, na które chętnie odpowiem - zakończył, a w jego dłoni znów pojawiła się szklanka z trunkiem, z której korzystał hojnie.

Długo wodziła po nim wzrokiem, nim otworzyła usta.

- Gdzie są moi mama i tata?

Stolas podrzucił naczynie, które rozpląnęło się w powietrzu.

- Mam dla ciebie dobre i złe wieści - gdy to mówił, miał smutną twarz. - Bałem się, że o to zapytasz, ale zgodnie z tym co mówiłem, spełnię twoją prośbę. Choć mała Agnes, sama zobaczysz - wyciągnął rękę w jej stronę.

Ujęła dłoń, delikatną i miękką niczym jedwab. Spojrzała przed siebie i zmarszczyła brwi. Zmierzali w kierunku szerokiego lustra zakutego w obramowanie ozdobione roślinnymi akcentami. Nie przypominała sobie, żeby było tu wcześniej. Gdy mignęła w nim postać *Tej której nie widać*, ogarnęło ją przerażenie.

- Nie bój się dziecko - ścisnął jej rączkę, dodając w ten sposób otuchy. - To tylko obraz tego co było. Co czułaś. Ona nie skrzywdzi cię, obiecuję.

Znaleźli się przed zwierciadłem. Stolas pstryknął palcami, puszczając na moment swoją laskę, która jak zaklęta zawisła w powietrzu. Na szkle ujrzeli to, co działo się w Spero, w zburzonym budynku. Do wnętrza wchodził oddział czarnoopancerzonych, którzy nieśli śmierć dla takich, jak ona. Dowodził mężczyzna w kapturze, od którego biła groza. Drżała ilekroć skupiła na nim wzrok. Zerknęła w bok i zapłakała. Ujrzała tam ciała swoich rodziców.

- Zaiste smutny to widok - jego głos uspokajał ją, choć nie rozumiała dlaczego. - Nie pora jednak na żalobę, gdyż twoi bliscy nie przypadli. Oni znaleźli się w innym miejscu, gdzie mogę cię zaprowadzić.

- Dlaczego jego nie spotka coś złego!? - krzyknęła, wskazując ręką na dowódcę sług bożych.

Przyjrzał się śmiertelniczce.

- Chcesz, by to się stało? - zapytał.

Potwierdziła kiwając energicznie głową, lecz w jej oczach widział lęk.

- Jednak czujesz przed nim strach? To nic złego.

Dotknął lustra w miejscu gdzie znajdowało się jej fizyczne ciało.

- Nie zauważyli cię jeszcze. Mogę ci dać siłę, byś już do końca życia niczego się nie przestraszyła, mogła ukarać jego sługi i ruszyła na niego bez lęku. Potem spotkasz się z rodzicami - pogładził ją po głowie. - Pasuje?

- Tak - parsknęła, przy okazji lekko się opluwając.

Zaśmiał się troskliwie.

- Dobrze, tak więc się stanie - rzekł, a z jego prawicy wypływała karmazynowa moc, którą skierował na głowę małej. - Zamknij teraz oczy, proszę.

W lustrze znów widać było tylko ich.

- Proszę Pana?

- Mhm...

- Mam jeszcze jedno pytanie - szepnęła.

- Śmiało - poczochnął jej włosy.

Dziewięciolatka przełknęła ślinę.

- Bo Pan mówił, że jest kapłanem... - długo się wahała. - Dlaczego Stwórcą o nas nie dba?

Wbił w nią swoje czerwone ślepie. Dominowały w nich współczucie, troska i żal.

- Mała Agnes musisz wyzbyć się smutków i trosk - westchnął ciężko, jakby był zmęczony. - Twój Bóg już dawno odwrócił się od was plecami. Dlatego serce takich, jak ja ciągle bije i pcha nas do działania - poprawił dziewczynce loczek. - Otwórz oczy - poleciał.

Posłuchała...

.....

.....

Przerażony Thomas wrzeszczał widząc co się stało z owocem miłości Abrahama i Iriny. Ciało małej rozrosło się tak, że podarły się na niej wszystkie ubrania. Popękana skóra odsłoniła potężne mięśnie i kościste szpikulce. Małe dłonie zamieniły się w szpony, długie na co najmniej pół metra. Na stopach pojawiły się nowe ścignia i potężne pazury. Kręgosłup wyszedł na wierzch, a po bokach wyrosły twarde płyty będące naturalnym pancerzem. Najeżony kolcami ogon mógł posłużyć jako dodatkowa broń. Jej twarz przypominała teraz koński łeb, który przecinała paszcza najeżona kilkoma rzędami zębów ostrych, jak gwoździe.

Przemieniona dziewczynka przeszła przez kamienne skrzydło anioła, jakby było ono kartką papieru. Nieludzko szybka i zwinna, rzuciła się w stronę żołnierzy Oficjum.

- Mutant! - krzyknął najbardziej wysunięty z czarnoopancerzonych.

Ułamek sekundy później został rozłupany na dwoje. Ofiara apoteozy znalazła się wśród zdziwionej przedniej straży. Jedno machnięcie ogonem przecięło na pół kolejnego egzekutora. Promień świetlny, wystrzelony przez zakutą w czarną zbroję kobietę, okaleczył bok abominacji, lecz wystarczyły dwa ciosy, by rozrywając jej tors pozbawić napastniczkę wszystkich członków. Kłapięcie zębami wyrwało broń z rąk kolejnego żołdaka.

- Śmierć sługom Szatana! - warknął dobywając nóż.

Pochylił się unikając ciosu i zatopił ostrze w piersi bestii. Nie mogąc sięgnąć jej łba, pięścią ubraną w stalową rękawicę uderzył w bok, łamiąc jej dwa żebra. Zacharczała z bólu. Chciała zniszczyć przeciwnika, lecz jej mięśnie były zbyt okazałe i nie mogła go dosięgnąć. Jednak mózg bestii szybko pracował. Z wielką siłą uderzyła dzielnego śmiałka bokiem odczłowieczonej ręki. Ważący w pancernej skorupie ponad sto trzydzieści kilogramów karabinier poszybował w powietrze i niczym pocisk wbił się w betonową ścianę.

Pomiot chaosu spojrział na stojących ludzi. W środku pierwszego rzędu ujrzał zakapturzonego brodacza. Spaczone ciało ruszyło w jego kierunku. Wszyscy Mortusi, działające w Spero jednostki uderzeniowe Oficjum, unieśli miotacze do salwy. W ten sposób zamierzali unicestwić dziecko mroku. Wystarczył gest ręką tajemniczego mężczyzny, by posłusznie opuścili broń. Sam ruszył naprzeciw zmierzającej na niego organicznej maszyny

do zabijania. Szedł krokiem powolnym i leniwym, pokazując swoją postawą brak strachu, wątpliwości i litości.

Dawna Agnes, której jakaś część kryła się w potwornym cielsku, nie wiedziała, że zawarła pakt z demonem, zsyłając na siebie wieczne potępienie. W swej dziecinnej naiwności błędnie zinterpretowała słowa Stolasa. Pragnęła siły, więc uczynił ją silną. Nie chciała już się bać, sprawił zatem, że nie potrafiła zaznać strachu. Zapewnił, że inkwizycyjna zabójczyni jej nie tknie i nawet jej tu nie było. Pozwolił, by zabiła boże sługi, choć nie wspominał ilu miała położyć trupem. Tchnął w nią odwagę, dlatego stanęła w szranki z mężczyzną, z którego biła aura grozy. Piekielna krew krążąca w jej żyłach, pozwoliła wykonać długi skok. I teraz z wyciągniętymi łapskami i rozstawionymi szponami zmierzała, by dopaść celu. Demon nie wspominał jednak o tym, że dane jej będzie zgładzić człowieka w kapturze.

Przekręcając lekko tors, Członek Świętego Oficjum niemożliwie szybkim ruchem ominął zabójczy cios. Miażdżącym stal chwytem ścisnął ją za grdykę, a drugą dłonią uderzył w czerep, który krwawo eksplodował. Cielsko bestii upadło u jego stóp. W ten sposób dusze dziecka i jej rodziców znalazły się we władaniu wielkiego demona. Znów, dokładnie tak jak mówił, wszyscy byli razem.

Inkwizytor ruszył przed siebie, a reszta Mortusów wznowiła marsz, zabezpieczając okolicę. Widać było, że ich przełożony nie potrzebuje dodatkowej ochrony.

Thomas patrzył, jak zmierza w stronę kryjówki, gdzie ukryli się z Techniczką. Jego serce waliło niczym młot, a strach odbierał mu zmysły. Niezdarnie cofał się, patrząc przed siebie. Kątem oka zobaczył, że kobieta zajęła miejsce obok filarów i przyczajona szykowała się do ataku. Widział jej trzęsące się ręce. *To koniec - pomyślał.*

Wtem jakaś wielka siła uniosła fragment kolumny, za którą się ukryli. Jego oczom ukazała się postać mordercy Agnes. Jedną ręką trzymał kilkutonowy kamienny blok. Przerażony Dyplomata zamarł i nie zauważył, że ze strachu zsiąkł się w spodnie. Przedstawiciel woli Boga przerzucił przeszkodę za siebie i przeszedł na drugą stronę. Gdy jego stopy dotknęły ziemi, Celina zaatakowała.

Złapał ją za gardło, jakby była niesfornym kundlem. Dławiąc się dotknęła ramienia mężczyzny. Małe błyskawice zatańczyły na powierzchni jego pancerza nie wyrządzając mu szkody.

Poruszył lekko palcami. Usłyszeli ciche chrupnięcie, jakie wydaje pękający ludzki kark. Brodacz cisnął w bok zwłoki kobiety, niczym brudną szmatę. Spojrzał na Thomasa Maloi i ruszył przed siebie. Jego twarz wciąż skrywał cień kaptura.

Zapłakany Thomas nic nie widział, chciał wrzeszczeć, lecz nie mógł. Wyschnięte gardło odmawiało posłuszeństwa. Przeladował strzelbę z brenekami i wycelował w jednego ze Zwiastunów Końca, który był kilka metrów od niego. Próbował pociągnąć za spust, lecz nie mógł. Zorientował się, że szarpał za osłonę mechanizmu. Skorygował swoje działanie, ale Wysłannik Stwórcy stał już przed nim. Strzelił i upuścił broń. Nie wierzył...

Pocisk z utwardzonego tytanu i ze wzmocnionym czubem kaliber 14 milimetrów, choć był przeznaczony do przebijania pancerzy nawet z odległości kilkuset metrów, tym razem został zatrzymany. Członek Świętego Oficjum złapał wystrzeloną kulę i teraz trzymał ją pomiędzy palcem wskazującym, a serdecznym. Chwilę później upuścił poskręcany kawałek metalu i chwycił mężczyznę. Dyplomacie trudno było pojąć, skąd ktoś z wyglądu tak ludzki, dzierży taką siłę. Bezskutecznie starał się dostrzec skrytą w mroku twarz swojego kata.

- Zabij mnie... - wychrypiał z trudem. - Po prostu zabij.

W odpowiedzi usłyszał stłumione parsknięcie.

- Zabić? Ciebie? Przecież tak usilnie ciebie szukałem - usłyszał głos potężny, głęboki, niezłomny i nakazujący posłuszeństwo.

Maloi czuł, że mdleje ze strachu.

- Rady Czarnoksiężniczki okazały się słuszne i pomocne w polowaniu. Później wręczę jej nagrodę. Osobiście. Ciebie zabieram z sobą - rzekł. - Twoja pokuta właśnie się zaczęła.

Oczy Thomasa zasły ciemnością i zimnem.

.....

.....

6 godzin i 10 minut po ekstrakcji celu...

Klatkę piersiową rozpruto niczym w jakiejś chorej, rzeźniczej wizji. Płaty skóry, rozciągnięto na hakach, a wypatroszone jelita prawie dotykały ziemi. Agonia zabijała go powoli, lecz nie gwarantowała śmierci. Nie pozwala na to maszyna. Nie umrze, póki On z nim nie skończy.

- Powiadają, że ból to nic innego tylko iluzja ogłupiająca nasz umysł - mówił, jak profesor podczas wykładu na niezwykle interesujący temat. - Moim skromnym zdaniem jest on bardzo pożyteczny w naszym służebnym życiu - kontynuował, stojąc na skraju, zdawać by się mogło, wiecznego cienia. - Pozwala skupić myśli, rozwiązuje języki i ułatwia nawiązywanie obfitej współpracy - westchnął jakby znużony. - Przecież gdyby Stwórca nie widział w naszym cierpieniu czegoś pożytecznego, uczyniłby nas niezdolnymi do jego odczuwania, nieprawdaż?

Thomas uniósł głowę próbując ostatni raz spojrzeć na swojego kata.

- Kim jesteś? - drżącymi ustami wyszeptał pytanie.

Tajemniczy człowiek wysunął minimalnie głowę spod kaptura. Więzień zobaczył parę oczu, w których odbijała się śmierć milionów.

- Jam jest Inkwizytor.

o książce *Inkwizycja - Mroczne*

Preludium

Zanurz się w dystopijnej wizji świata, gdzie człowieka traktuje się jak pionka w grze, która nie przewiduje wygranych.

Władzę na świecie przejęły totalitarne rządy Szlachty i Kościoła Stwórcy. Demokracja odeszła w niepamięć, a sprawiedliwości można oczekiwać jedynie na Sądzie Ostatecznym.

Spero to największe miasto na planecie. Na jego ulicach właśnie giną kolejni mieszkańcy. Nadeszła Apokalipsa, a śmierć zbiera krwawe żniwo. Powstanie wśród mieszkańców wywołało brutalną reakcję ze strony Świętego Oficjum. Tysiące istnień zostało zgładzonych.

Thomas Maloi poddawany jest torturom, których nie powinien był przeżyć. Jego ciało zawisło na hakach, krew ścieka po posadzce, a kolejne narzędzia rozrywają jego skórę i mięśnie, docierając do kości. Jak się tu znalazł i kim jest jego kat?

Mroczne Preludium należy do serii *Inkwizycja*. Idealna lektura dla fanów Gry o Tron.